Nr. 289. We Lwowie — Piątek dnia 18. Października 1895 Rok XXXV

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

— Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. —

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmuje: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola-Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstadte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie** n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłosz. 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 17. października.

Najważniejszym wypadkiem dnia dzisiejszego jest zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze i okolicy. Ogłoszenie to nie nastąpiło za pośrednictwem *Wiener Ztg.* — ale wpierw obwieszczono ten doniosły fakt w Pradze za pomocą tamtejszej urzędowej gazety i porozlepiania ogłoszeń na rogach ulic. Wybrano dzień dzisiejszy do tej publikacyi ze względu na przyjazd do stolicy Czech arcyksięcia Karola Ludwika, który przybywa tam w zastępstwie cesarza celem zwidzenia pomnikowej czeskiej wystawy etnograficznej, jako też na instalacyę swej córki jako ksieni konwentu szlacheckiego dam pragskich, z którego to konwentu dozwolone jest występywanie i wychodzenie za mąż. Stan wyjątkowy w Pradze został zniesiony, nie zachodzi bowiem obecnie żadna istotna przyczyna do jego dalszego utrzymania — a zaznaczyć tu należy także z uznaniem dla rządu, iż w ogóle w czasie dwuletniego trwania stanu wyjątkowego, robiono z ostrych przepisów tegoż umiarkowany użytek. Stan wyjątkowy dolegał Czechom, a raczej młodoczechom więcej pod względem moralnym jako kara, wywołały go zaś skrajne frakcye młodoczeskie, którym nie dawały spokoju laury anarchistów francuskich, a których machinacye z ferworem „patryotycznym“ zasłaniały organa młodoczechów. W nagrodę mają dziś młodoczesi najcięższych wrogów w tych omladinistach i radykałach. Uczniowie uczą dziś rozumu i „patryotyzmu“ swoich mentorów.

Prócz tej sprawy zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze jest dziś jeszcze na porządku dziennym dyskusya także nad ostatnimi wypadkami w Zagrzebiu, stolicy Kroacyi. Cesarz przybył tam na uroczyste otwarcie różnych domorosłych instytucyj publicznych i był przez wszystkie ludy i stany Kroacyi z nieopisanym zapałem przyjmowany. Na głównej atoli ulicy Zagrzebia odbywały się tymczasem formalne boje między Kroatami a Serbami, między ludnością a policyą, wojskiem i żandarmeryą. Po raz pierwszy monarsze przypadło w piśmie pożegnalnem wyrazić się o „karygodnych“ demonstracyach a zapomnieć o upominku lub odznace dla dyrektora policyi. Odwieczna nienawiść między Kroatami a zarozumiałymi i łakomymi Serbami wybuchła tym razem i w tak niewłaściwej chwili, pomimo, że niejednokrotnie oba te wrogie obozy łączyły się ze sobą w manifestacyach przeciw madiaryzmowi. Serbowie mieli uznane publicznie prawo wywieszania na swojej cerkwi prawosławnej chorągwi serbskiej, nie mieli jednak takiegoż prawa co do wywieszenia chorągwi serbskiej na gmachu Banku serbskiego. Tym razem uczynili to jednak i to, wedle *Pester Lloyda*, uznali Kroaci za prowokacyę, zaczem i na chorągiew cerkiewną następnie uderzyli. Najgorzej wyszli na tych burdach kupcy zagrzebscy, którzy się spodziewali przy ogromnym napływie gości dobrych interesów, gdy tymczasem główna ulica z najprzedniejszymi sklepami zamkniętą została i nawet mieszkańcy jej domów swoich nie opuszczali.

Panslawistyczne hasło Serbów: „Wszak my Słowianie! Idźcie na Madiarów!“ nie znalazło tym razem odgłosu, gdzie bowiem o Kroacyę chodzi, nie znają Kroaci panslawizmu. Ciekawem też było inne, iście „panslawistyczne“ wyrażenie się ze strony proboszcza cerkwi serbskiej. Oto na uwagę dyrektora policyi, iż chorągwie serbskie powiewające na cerkwi i Banku mają wywołać groźne zaburzenia, — odpowiedział proboszcz: „Cóż to, czyż nie macie armat?“ — Ostatecznie proboszcz ściągnął chorągiew, gdy dyrektor policyi oświadczył, że każe przemocą ją usunąć, stało się to jednak nieco za późno, bo dopiero wówczas, gdy krew się polała. Nie mogły się też cesarzowi podobać okrzyki Serbów: „Niech żyje cesarz! niech żyje car (król) serbski!“ Cesarz zwidził cerkiew serbską i wysłuchał tam przemowy patryarchy Brankowicza, który się żalił na zajścia; wszelako unikał patryarchy i nie mówił z nim nawet na balu, danym przez miasto.

Pester Lloyd zapewnia, że zajścia zagrzebskie pokrzyżują plany Serbów węgierskich i Brankowicza, z którymi się od dawna noszą, mianowicie, aby budzińskie biskupstwo prawosławne przyłączono do patryarchatu karłowickiego, tak, iżby patryarcha kolejno w Karłowcach i Budzinie rezydował, tudzież, aby zbyt wielką dyecezyę karlsztadzką rozdzielono i biskupstwo prawosławne (serbskie) w stolicy Kroacyi utworzono.

Objaw w Zagrzebiu takiej nienawiści Kroatów do Madiarów jest zapewne dopiero początkiem. Minister prezydent węgierski tak wszystko urządził, aby wizyta monarsza wyglądała na zwidzenie stolicy prowincyi węgierskiej a nie królestwa samoistnego i to Kroatów do ogromnego oburzenia doprowadziło. — Wstrzymywano się tylko z daniem dosadnego objawu swej niechęci. Banffy urządził rzecz w ten sposób, że tylko po Zagrzebiu oprowadzał cesarza ban kroacki, zresztą zaś wszędzie na pierwszem miejscu towarzyszył monarsze on, węgierski prezydent ministrów. A nadto aby jeszcze bardziej tendencyę madiarską uwydatnić, sprowadzono do Kroacyi, bez powodu i wbrew zwyczajowi, deputacye z Węgier i Bośnii. W końcu urządzono rzecz tak, że monarcha z Zagrzebia udał się nie wprost do Wiednia, ale na Budapeszt. *Pester Lloyd* wyciąga z tego ostatniego faktu taki sens moralny: „W kołach miarodajnych wielką przykładano wagę do tego, że król węgierski z Gödöllö udał się do Zagrzebia, a stamtąd do swojej rezydencyi węgierskiej powraca dla usymbolizowania, że nawet ta drobna garstka polityków kroackich, którzy się od „cesarza austryackiego“ jakiegoś fantastycznego zwrotu rzeczy spodziewają, goni za mrzonkami“.

Sprawa Hammerstein-Stöckera, z której się wywiązała sprawa ministra Böttichera, odbiła się w niespodziewany sposób na ks. Bismarku. Organa jego mściły się na Böttcherze, w którym księżę upatruje głównego sprawcę swego upadku. Organom tym zarzucono oszczerstwo, ale wmieszała się w sprawę także antysemicka prasa ze Stöckerem na czele, a że ten były kaznodzieja nadworny zna wiele spraw poufnych, więc naraz odsłoniło się wiele sposobików, któremi Bismark, zarzucający innym nieuczciwość pieniężną, doszedł z ubogiego junkra do magnackiej fortuny. Potrącono tu o znane już machinacye z akcyami kolei rumuńskich, o grę giełdową, prowadzoną przez kanclerza do spółki z żydem Bleichröderem, o to, że niektóre wycieczki Bismarka w parlamencie przeciw Francyi lub Rosyi miały na celu wywołać odpowiednią sytuacyę na giełdzie — i zakończono krótkim wyrokiem, że Bismark służył żydom, nawet w drobnostkach. Przypomniano, jak się podczas wiadomych owacyj Bismark w Friedrichsruh całował z żydówkami. A trzeba wiedzieć, że dzisiaj w Niemczech antysemityzm coraz szersze ogarnia koła, i już nawet na zebraniach socyalistów, popieranych ze strachu funduszami bankierów żydowskich, dobitnie się odzywa.

Ks. Łobanow odjechał z Berlina do Petersburga z portretem ces. Wilhelma (okazały miedzioryt) i własnoręczną jego dedykacyą. Podnosząc to odznaczenie, berliński telegram *Frmdbltu* dodaje, że jest ono nieomylnym dowodem pomyślnego przebiegu audyencyi Łobanowa u cesarza, że jednak wizyty tej ministra rosyjskiego przeceniać nie należy. Jadąc do Francyi Łobanow nie zatrzymał się w Berlinie; byłoby więc rzeczą niesłychanie uderzającą i niepomyślną dla pokoju wróżbą, gdyby i za powrotem unikał stolicy Niemiec. Znosił się on z kanclerzem Hohenlohe w sposób, z którego wnosić można, że ta wizyta rosyjska z Berlina stanie się nową podporą pokoju“.

Prześladowania Unitów.

Z Podlasia d. 12. października.

Z wstąpieniem na tron Mikołaja II wstąpiła otucha do serc nieszczęśliwej i nękanej ludności unickiej. Spodziewano się, że unitom pozostającym na wygnaniu w gubernii chersońskiej, taurydzkiej i orenburskiej, pozwolą wrócić do ognisk rodzinnych i że ustaną wreszcie prześladowania religijne, których chyba należałoby szukać w wiekach ciemnoty i nietolerancyi religijnej. W kościołach, cerkwiach i po gminach głoszono rychły powrót unitów z wygnania. W gubernii chersońskiej, taurydzkiej, a nawet orenburskiej, układano listy unitów, pozostających na wygnaniu. Nie kazano im wydalać się z miejsca ich pobytu i być gotowymi do wyjazdu. Po ogłoszeniu znanego manifestu zdawało się, że powrót unitów jest tylko kwestyą czasu. Wprawdzie manifest zastrzegał, by o takim powrocie wygnańców, zesłanych administracyjnie, przedstawiano za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych — uważano to jednakże za prostą formalność.

Unici z gubernii chersońskiej, taurydzkiej i orenburskiej podawali prośbę do cara, ministra spraw wewnętrznych, a nawet jenerał-gubernatora warszawskiego hr. Szuwałowa. Dwóch z Mikołajewa (gub. chersońska) udało się do Petersburga dla wręczenia prośby carowi. Odpowiedź od ministra spraw wewnętrznych otrzymali następującą: Na mocy przedstawienia jenerał-gubernatora warszawskiego, który uważa, że powrót unitów jest niebezpieczny dla spokoju kraju, odmawia im się takowego. Dwóch unitów, którzy z Mikołajewa udali się do Petersburga i osobiście oddali prośbę carowi, ciupasem odesłano na miejsce wygnania, gdzie ich badają, dręczą i głodzą, chcąc się od nich dowiedzieć, kto im pisał prośbę, zbierał podpisy i składkę na wyjazd.

W ostatnich latach z Podlasia wysłano kilku łaciników na dwa lub trzy lata do gubernii chersońskiej za ułatwianie unitom brania ślubów lub chrzczenia dzieci. Ci są dotychczas na wygnaniu, mimo manifestu. Powiedziano im, że manifest nie dla nich. Oczekują oni upływu terminu ich wygnania. Chociaż powiedzano unitom, że zamiast uciekać na Podlasie, niech podadzą prośbę do władzy miejscowej, która będzie im wydawała paszporta na przejazd i krótki pobyt na Podlasiu, paszportów nie wydają pod rozmaitymi pretekstami, jak np. że powody, dla których życzą sobie wyjechać do rodzin, nie są wystarczające, lub że władza na Podlasiu nawet na ich tymczasowy pobyt tam nie chce zezwolić.

Na unitów, którzy przybywają do rodziny z gub. chersońskiej, urządzają się istne obławy. Powiększono policyę i w każdej wsi opłacają tajnych szpiegów, którzy donoszą władzy o każdym kroku unity. Za schwycenie unity z gub. chersońskiej naczelnik straży ziemskiej płaci po 25 rubli. — Ujętego unitę namawiają do przyjęcia prawosławia. Pochwyconych ciupasem odsyłają na miejsce wygnania, przyczem widocznie dla dręczenia ich wyprawiają razem ze zbrodniarzami. Taka podróż z Podlasia do gub. chersońskiej trwa trzy, a nawet cztery miesiące, gdyż po drodze trzymają ich po parę tygodni w więzieniach, głodząc formalnie. Mikołaja Werlinka z Podlasia do Kobryniecy (gub. chersońska) wieźli trzy miesiące. Daniela, którego ujęto w Komorówce w kościele na Boże Ciało, etapem odstawili na miejsce wygnania zaledwie kilka tygodni temu.

Jan Misiura, który podał prośbę o wydanie mu paszportu na Podlasie, otrzymawszy odpowiedź odmowną, wyjechał do rodziny bez pozwolenia. Policya tajna natychmiast o jego przybyciu doniosła naczelnikowi straży ziemskiej. Rozpoczęły się istne obławy. Trzy razy w nocy napadali na jego dom i kilku sąsiadów. Pierwszym razem był u córki w innej wsi. Odbyła się ścisła rewizya, szukano broni, książek, szkaplerzy. Nazajutrz wieczorem po powrocie od córki, o czem tajna policya doniosła, odbyły się rewizye w jego mieszkaniu i u dwóch sąsiadów, gdyż doniesiono, że widziano Misiurę wychodzącego od nich. Był wówczas w swojem mieszkaniu. Uciekł na gumna sąsiada, gdzie zarył się głęboko w stertę słomy. Siedział tam kilka godzin, dopóki nie uwiadomiono go, że policya poszła. Omal się nie udusił.

Gdy Misiurę szukano, syn odezwał się: „Czegoście napadli?“ — „Na co trzymasz aresztanta u siebie — była odpowiedź policyanta — ojca twego musimy złapać“. — Gdy syn opowiedział ojcu o tej rozmowie, nie chcąc narażać rodziny i sąsiadów, Misiura rozstawił synów i przyjaciół po ulicach, by gdy ujrzą policyę, dali mu znać, sam począł się ubierać i w nocy wyruszył napowrót do gubernii chersońskiej.

15. października 1890 roku: Onufry Panasiuk z Kurisowo-Pokowskoje (gub. chersońska) przybył do swej rodziny, mieszkającej w gminie Cieśmiewica, we wsi Laskach (parafia parczewska). Zostawał on do lipca 1895 roku. W lipcu wśród nocy napadło czterech policyantów na dom sąsiada, gdzie wówczas znajdował się Panasiuk. Uwięzili go i nie pozwolili nawet pożegnać rodziny. Zawieziono go naprzód do Białej, gdzie trzymano w więzieniu ze złodziejami dwa tygodnie. Kazano mu spowiadać się u popa, obiecując, że jeżeli usłucha, wróci do domu. Otrzymawszy odmowę, wyprawili go do Mińska. Stamtąd do Kijowa, Kremenczuku, Mikołajewa, Chersonu i nareszcie Odesy. W Mińsku, Kijowie i Kremenczuku trzymano go po dwa tygodnie w więzieniu, dając na dobę funt chleba i grochówkę. W Mikołajewie i Chersoniu w więzieniu trzymano go po dwa dni, a w Odesie w nowem więzieniu cały tydzień. W drodze okradli go. Skarżył się — zrewidowano 33 znajdujących się z nim złodziei, lecz rzeczy nie znaleziono. Prawdopodobnie kradzież popełnił konwój, co w Rosyi często się zdarza. Onufry Panasiuk jest to starzec schorowany, niedołężny, mający lat 75. Lata nawet powinnyby uwolnić go od podobnego postępowania.

Oto kilka faktów, wskazujących, do jakiego stopnia posunięte są prześladowania katolicyzmu w Rosyi. Są one aż nadto wymownym przykładem, że o swobodzie religijnej, a tem bardziej połączeniu kościołów nie może być nawet mowy, że wszelkie dziennikarskie artykuły w tym względzie i pisaniny korespondentów, otrzymujących audyencye u papieża — są mydleniem oczu.

Sprawiedliwość jednakże każe wyznać, że na Podlasiu obecnie nie prześladują za tak zwane śluby krakowskie, a nawet wydają im paszport jako prawnym małżeństwom.

Dzien. Pozn.

Obrazki z Borysławia.

I.

Początki rozwoju przemysłu naftowego w Borysławiu sięgają w daleka przeszłość. W roku 1855 zaczął R. Doms poszukiwania na większą skalę, a w roku 1865 na przestrzeni 20 morgów jest już w ruchu około 6000 szybów, wydających wosk ziemny i ropę.

Tereny kopalniane należały przeważnie do chłopów i początkowo ograniczały się na bardzo małą przestrzeń. Chłop nigdy prawie nie sprzedawał gruntu, tylko zakopy, t. j. prawo kopania szybu w oznaczonem miejscu. Cena takiego zakopu stosowała się głównie do tego, czy w sąsiedztwie już co było, lub nie.

Przedsiębiorstw większych nie było, a przedsiębiorca zwykły posiadał zaledwie kilka zakopów czyli szybów, które znowu zwykle w spółce z innymi przedsiębiorcami eksploatował.

Do jednego zakopu było czasem 8 i więcej spólników, a cyfry te w porównaniu z liczbą szybów dają nam obraz liczby przedsiębiorców.

Porządek robili koczynierzy, których przedsiębiorcy najmowali do wyrzucania się nawzajem z kopalń! Instytucya ta udowodniła w praktyce zastosowanie prawa pięści w Galicyi i grasowała bezkarnie dosyć długo. Na łanie zajmującym hektar powierzchni znajdywało się 100 i więcej szybów, a granica dopuszczalnego oddalenia szybów między sobą ustanowioną nie była.

Regulamin kopalniany z roku 1867 usiłował, przez ograniczenie czasokresu udzielanego pozwolenia do pogłębiania szybów a względnie przez zmuszenie właścicieli do nieprzerwanego popędu, liczbę szybów ograniczyć.

Liczbę wszystkich zaczętych i pogłębianych szybów można tylko w przybliżeniu oznaczyć i suma 15.000 z pewnością nie jest za wysoką. Szyby te są założone na przestrzeni 32 hektarów i cyfry te dają nam przybliżony obraz terenu kopalnianego, tego sita z masą studni!

O zabezpieczeniu opuszczonych szybów inspekcya dawna nie myślała, a wreszcie brak było jej środków pieniężnych do porządnego przeprowadzenia tych robót, gdyż właściciel zacząwszy pogłębianie szybu z niedostatecznym kapitałem — bardzo często porzucał szyb i zostawiał go na opatrzność Bożą.

Szyby takie zabezpieczano w ten sposób, że kładziono w głębokości co najwyżej jednego metra od powierzchni kilka desek, przysypywano kilkoma kamieniami i liczono na to, że się z czasem cały teren osunie i dziury wypełni.

Niejednokrotnie trafia się i teraz, że ludzie do takich dziur po deszczach powstałych, czyli do tak zwanych rozwałów wpadają i giną, lecz przeciw temu właściwie skutecznej rady nie ma, albowiem trudno dociec, gdzie się stare opuszczone szyby znajdują.

Roboty w tym podziurawionym terenie są bardzo trudne i niebezpieczne, gdyż prawie każdy opuszczony szyb zawiera pieczary wypełnione wodą deszczową, jako też gazami, które się wskutek butwienia drzewa i rozkładu innych ciał organicznych wywiązują.

Prócz tego piaskowiec borysławski zawiera trochę siarki i przy pomocy soli, gazów węglowodorowych wytwarza się całe laboratoryum trujących gazów.

Gdy robotnik tylko sączącą się wodę z ściany chodnika przy robocie spostrzeże, w tej chwili ucieka, gdyż grozi mu niebezpieczeństwo życia przez zatrucie gazami, lub zalanie wodą.

Zawód górniczy ma zatem w Borysławiu do walczenia z wieloma przeciwnościami i niebezpieczeństwami i dlatego też ustawa z r. 1884 wypowiedziała zasadę, że ruch tych kopalń tylko pod kierownictwem i nadzorem osób przez władzę górniczą uznanych — odbywać się może.

Zasada ta jednak w praktyce nie została ściśle zastosowaną, gdyż przez dodanie słów w §. 23. „przynajmniej praktyczne“ „uzdolnienie“ do projektu rządowego zostały wymogi żądanego uzdolnienia od minimum zredukowane. Do niedawnego czasu miały kopalnie w Borysławiu tylko jednego akademika górniczego jako inżyniera, czy dyrektora.

Większość kierowników nie posiada żadnego zawodowego wykształcenia, a nawet między nimi są indywidua napędzone z innych urzędów i za kradzież, lub sprzeniewierzenie sądownie skazane.

Materyał dozorczy nie jest lepszy i jeszcze poprzednio, gdy byli starzy doświadczeni dozorcy, znający dokładnie teren — były stosunki o tyle lepsze, że ludzie ci się rzeczywiście rozumieli na tej robocie kopalnianej i stare szyby znali.

Dozorców nie brak, będzie ich z górą 600, lecz mała tylko ilość odpowiada zadaniu i dlatego też na pytanie czy dozorcy i kierownicy rzeczywiście uzdolnienie praktyczne udowodnili, odpowiedzieć nie możemy.

W ostatnich czasach warunki uznania utrudniono, dozorca musi umieć czytać i pisać i wykazać się rzeczywiście praktycznem uzdolnieniem.

Uzyskanie urzędowego uznania, czyli tak zwanego dekretu było zwykle dla dotyczącego dozorcy z wielkiemi korzy-

---

10

Kaprysy.

Powieść

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

[Ciąg dalszy.]

Zdzisław stawił się na dzień oznaczony. Przez parę dni musiał przebywać w Zabielsku, bo dyrektor dotychczasowy jeszcze nie był opróżnił mieszkania. Do Drożkowa, to jest fabryki, leżącej o trzy wiorsty, nowy jej kierownik przeniósł się dopiero po odświeżeniu tej części mieszkania dyrektorskiego, którą zająć postanowił. Odświeżenia tego dokonano na wyraźne żądanie pana Siemierskiego, który się był dowiedział od jednego ze swych przyjaciół o zbytkach i życiu wystawnem, wśród którego upłynęła młodość Zdzisława. Pan Siemierski wierzył w rasę.

— Zobaczysz — mówił do żony — że wcale co innego będzie, gdy Horyński fabryką zarządzać zacznie. Dziecko starego rodu, to zawsze nie to samo, co jakiś tam... Już mi się to odrazu nie podobało, że ten dawny dyrektor nazywał się Zięba.

Zdzisław, w wielu razach, do właściciela fabryki odnosić się musiał, przyjeżdżał więc często do Zabielska. Zwykle nie pokazywał się paniom. Powoli stawał się coraz potrzebniejszym staruszkowi, który odczuł w nim dzielność, siłę, energię, których to przymiotów brak było Henrykowi. Pan Siemierski począł się we wszystkich interesach do Zdzisława odnosić.

— Ach, żeby tu był Horyński — mawiał często — powiedziałby mi, co z tem zrobić. Możeby po niego posłać?

Po niejakiem wahaniu posyłano po Zdzisława. Skończyło się na tem, że oprócz zajęć specyalnych w fabryce, dostało mu się w udziale wiele innych, od których nie usuwał ramion. On to kontrolował rządcę, jeździł na sądy gminne w zastępstwie pana Siemierskiego, gdy się zdarzyła jaka sprawa ważniejsza, rozprawiał się z komisarzem o zmianę serwitutów.

Pan Siemierski nie mógł zrozumieć, jak dotąd żył bez pomocy Zdzisława. Nie ufał nikomu z otaczających. Żonę uważał za niedołężną istotę, niezdolną do kierownictwa, oficyalistów podejrzywał wskutek rozgałęzionej sieci plotek domowych, dochodzących do jego uszu za pośrednictwem starego lokaja. Zmuszony kalectwem do spuszczania się we wszystkiem na otaczających, podejrzywał ich wiecznie, jak gdyby sam fakt podejrzliwości był obroną przeciwko nadużyciom.

Teraz, nagle, znalazł się człowiek, który zjednał sobie ufność jego w tak rozległych granicach, iż zdawać się mogło, że dla równowagi uczuć, staruszek darzył Zdzisława zaufaniem za wszystką niewiarę, za wszystką podejrzliwość swego żywota.

Zdzisław pozostał z Zulą na stopie etykietalnej. Ona wszakże doświadczała względem niego pewnego rodzaju strachu: nie tej trwogi, którą na nas rzuca niebezpieczeństwo widoczne, lecz owego niepokoju, jakiego doznajemy wobec rzeczy nieznanej. Kto był ten człowiek, wciskający się codzień więcej w zaufanie jej ojca, wyrabiający sobie codziennie wybitniejsze miejsce w jej rodzinie? Wiedziała i czuła, że nie była to osobistość obojętna, bez wpływu na ludzi i okoliczności, trzeba więc było zachować trzeźwość poglądu, nie dać się owładnąć niewyrozumowanej sympatyi. Rodzice byli pod urokiem, tem ostrożniejszą być należało.

Przeszła zima i nastała znowu wiosna. Zula w tej porze roku bywała zwykle kapryśniejsza i draźliwsza. Utrzymywała, że na wiosnę napada ją jakaś melancholia...

Mówiła to sobie właśnie, idąc aleją lipową, młode listki rozwijać poczynającą. Spieszne jej kroki dostrajały się do niepokoju i rozdrażnienia wewnętrznego, przyniesionego jej przez powiew ciepłego wiatru wiosennego.

Świegot skowronków w powietrzu, cała niewysłowiona harmonia obrazów, dźwięków i szeptów, niesionych na promieniach kwietniowego słońca, cała ta pieśń bez słów natury, napełniała serce Zuli tęsknotą. Usiłowała się z tęsknoty otrząsnąć, szydziła z siebie samej, ale żałość tem silniejszą się w niej stawała.

Przypomniała sobie, że chciała odszukać ojca w ogrodzie i zapytać go, jakie wrażenie na nim uczyniło pierwsze odetchnięcie świeżem powietrzem po długiem zimowem zamknięciu.

Zula spostrzegła fotel na kółkach i była już blisko niego, gdy zobaczyła Zdzisława, dającego jej znaki i ukazującego jej staruszka uśpionego, z głową w tył odrzuconą. Zwolniła kroku i cicho przeszedłszy koło ojca, usiadła na opodal stojącej ławeczce. Skinęła na Zdzisława, by się zbliżył.

— Nadużywamy grzeczności pana — rzekła — gdybym nie była przyszła, byłby pan zapewne nie opuścił mego ojca, a nie zabawna to rzecz być stróżem śpiącego. Cieszę się, że przyszła mi myśl zobaczenia, co ojciec robi i że mogę zmienić straż, uwolnić pana...

Zdzisław usiadł obok Zuli.

— Pani pozwoli zapalić cygaro?

— W ogrodzie... któż o to pyta?

— I wypalić je całe obok pani?... Dziś niedziela, mam prawo popróżnować trochę.

— Dym cygara mi nie szkodzi.

— To bardzo dobrze.

— Dlaczego?

— O jeden kaprys mniej do zniesienia dla męża.

— Co za troskliwość ze strony pana dla tego nieznajomego, który zostanie mężem moim.

— Jeżeli to taka przyszłość niepewna, taki nieznajomy, o którym się nic nie wie, to może nie będzie go wcale?... Może pani za mąż nie pójdzie?

— Ale gdzieżtam! Pójdę!

— Z pewnością?

— O, tak!

— Czy wolno zapytać, kiedy to będzie?

— Wkrótce. Tylko niech pan nie myśli... Eh, niech sobie pan myśli, co chce!

— Ja pani nie rozumiem, panno Zofio!

— Ani ja pana, więc jesteśmy w porządku.

— Czy pani lubi szczerość?

— Nie wiem, nigdym się z nią nie spotkała.

— O, jakże czarno pani na świat patrzy!

(C. d. n.)

ściami połączone, gdyż oddawało mu w ręce robotników pod nim pracujących.

Robotnicy ci — jeżeli nie są tubylcami — musieli mieszkać u niego lub jego żony, brać w jego kramie artykuły żywności, a prócz tego jeszcze opłacać się, aby dostać robotę bez przerwy.

Robotnicy płacą mohorycz, kasyerne, pniowe, kupują u dozorcy tytoń, całą żywność i napitek, a po tygodniowej pracy zostaje się im mała kwota zarobku, o którą jeszcze często skarżyć się muszą.

Stosunki te polepszają się, lecz niska inteligencya naszego chłopa ruskiego stoi temu polepszeniu na przeszkodzie, zwłaszcza, że robotnik inteligentniejszy i niedający się wyzyskać, kredytu nie dostanie i z tego powodu z Borysławia ucieka.

Proces markiza Nayve.

Paryż d. 14. października.

W Bourges, dawnej rezydencyi książąt de Berry rozstrzygnie się w najbliższych dniach przed trybunałem przysięgłych sprawa, która wszędzie, gdzie czytane bywają dzienniki, wywołała senzacyę, jakiej dawno już żaden proces nie wywołał. Wszystko co zachodzić musi, aby proces był senzacyjnym, — jak romantyczne powikłania, tajemnicze wypadki — złączone jest w procesie markiza de Nayve. A ponieważ za dwa tygodni cały świat mówić będzie o tym markizie i jego procesie, opowiem wypadki, które w Bourges przed sądem będą roztrząsane. Opowiadanie moje jest autentyczne, a przynajmniej ułożone jest na podstawie zapisków, które pewien francuski dziennikarz zebrał z aktów sądowych i które mi do przejrzenia odstąpił.

W Sidevilles w departamencie Cherde żył przed tylu a tylu laty notaryusz de Baudrouille, człowiek bogaty, ale dziwak i skąpiec. Pochodził z rodziny szlacheckiej, ogólnie szanownej, chociaż ostatni jej potomek nie zbyt był lubiany! Ten pan notaryusz miał córkę, urodzoną w r. 1858. Nie wychowywał on jej ani przy pomocy guwernantek, ani nie oddał jej do klasztoru i w ogóle nie troszczył się o jej wykształcenie, zaledwie zgodził się na posyłanie jej do szkółki ludowej, gdzie chłopcy i dziewczęta wspólnie, czasem zanadto... zgodnie na jednej ławce siedzą. To też skoro Blanka de Baudrouille doszła do piętnastego roku życia, mogła zawiadomić swego ojca, że wkrótce zostanie on dziadkiem.

Stary notaryusz chciał początkowo wydać swą córkę za mąż za jej towarzysza z ławy szkolnej, któremu zawdzięczał tak rychłe szczęście zostania dziadkiem. Widocznie jednak małżeństwo takie w oczach notaryusza i całej szlacheckiej rodziny byłoby zbyt wielkim mezaliansem, gdyż zaniechano tego zamiaru i postanowiono za pośrednictwem kantoru stręczeń małżonków z najbliższego miasta prowincyonalnego, wyszukać dla panny Blanki odpowiedniejszego męża.

Pośrednik małżeństw wnet znalazł pewnego młodego człowieka, który gotów był przymrużyć oczy, byleby mu kieszeń wypchano. Pochodził on, jak tego notaryusz — któremu widocznie wiele na szlachectwie zależało — żądał, z dobrej szlachty. Był nim markiz de Nayve, młody, przystojny, pełen życia i... potrzebujący pieniędzy. Nie namyślał się długo i podpisał kontrakt, który przedłożył mu pośrednik jego małżeństwa. Został więc mężem szesnastoletniej Blanki, nie bardzo pięknej, ale z białą cerą i włosami Angielki.

Młoda małżonka wniosła w małżeństwo malutkiego synka, któremu przy chrzcie nadano imiona Hipolita, Menalda. Rodzina ta, z trzech głów złożona, żyła dzięki notaryuszowi w znakomitych materyalnych stosunkach. Markiz kupił sobie w dolinie Loary stary zamek Presles i został nawet merem w gminie. Przebudował i odnowił zamek, urządził go wspaniale i postanowił nawiązać stosunki okoliczne z sąsiednią szlachtą. Ale zaproszeni sąsiedzi nie przybyli. Markiz wpadł w wściekłość.

Małżonkowie mieli jeszcze kilkoro dzieci, ale żyli w ciągłej kłótni. Godzili się tylko w jednem, w zdaniu co do małego Hipolita. Ten był przez oboje uważanym za burzyciela ich spokoju domowego, a nawet jako potomek parobka wiejskiego, uważany był za niegodnego zamieszkiwać w zamku szlacheckim. Wysłano go do Orleanu do pensyonatu, następnie do Sabaudyi do seminaryum duchownego. Hipolit miał zostać zakonnikiem, aby pokutować i modlić się za grzech matki.

Zdaje się jednak, że Hipolit musiał odziedziczyć coś po ojcowskiej silnej i upartej naturze, i ponieważ tak w pensyonacie jak i w seminaryum szydzono z jego pochodzenia i z ironią wypytywano go, dlaczego do swoich rodziców wolno mu pisać tylko „moi dobroczyńcy“, uciekł raz i drugi. Za każdym razem schwytano go.

W listopadzie 1884 wybrał się markiz na wycieczkę do Włoch i wziął ze sobą młodego Hipolita, co powyżej opisanem dziwnem wydać się musi. Podróż szła przez Turyn, Genuę, Florencyę do Neapolu. Sorrent miał być punktem końcowym wycieczki. Tam zatrzymał się markiz kilkanaście dni i stamtąd miał już powracać do domu. Każdy kto był w Sorrent, pamięta spacery po skałach nad neapolitańską zatoką. Miejsce prześliczne. I markiz spacerował tamtędy często z młodym Hipolitem. Jednego jednak dnia powrócił markiz sam do hotelu i zaraz nazajutrz spakował swoje tłumoki, zapłacił rachunek i wyjechał.

W jakiś czas potem morze wyrzuciło na brzegi pod Sorrentem zwłoki, w których ludzie z hotelu natychmiast rozpoznali młodego Hipolita. Zawiadomiono o tem sąd w Neapolu, który bezzwłocznie wdrożył śledztwo. Ale śledztwo szło opornie, stosunki między Neapolem a zamkiem Presles były dość skomplikowane i wreszcie sąd zaniechał dalszych trudów i złożył tę sprawę do wielu innych neapolitańskich aktów.

Tymczasem markiz powrócił do swego zamku i opowiedział żonie, że bieduy Hipolit runął do morza ze skał Sorrentu. Markiza uwierzyła, albo udała, że uwierzyła.

Życie jednak w zamku stawało się z dniem każdym nieznośniejsze. Markiz stawał się coraz bardziej popędliwy i rozdrażniony, markiza oddawała się coraz bardziej dewocyi. I gdy markiz ciągle mówił o śmierci biednego Hipolita — co przeszło już u niego w nałóg — słuchała go markiza coraz ciekawiej i zwolna poczęła przestrzegać swoich dwóch synów, z których starszy liczył już lat 16, aby się mieli na baczności.

Wreszcie gdy w lecie 1894 markiz Nayve wyjechał ochłonąć ze swego szczęścia domowego do Szwajcaryi, markiza oskarżyła swego męża przed sądem w Bourges o morderstwo. Markiz powrócił 14 lipca 1894 i natychmiast zamknięty został w areszcie śledczym, gdzie do tej pory przybywa.

Sąd jako domniemalną przyczynę morderstwa przyjął: chciwość. Hipolit posiadał po swej babce 60.000 fr., które po jego śmierci dostały się markizowi. Przypuszczenie to jednak nie wydaje się słusznem, ponieważ markiz, dzięki staremu notaryuszowi, rozporządza takiemi funduszami, iż 60.000 fr. nie mogą u niego grać wielkiej roli. Dodać jeszcze potrzeba, że młodszy z obydwóch synów, o których wyżej mówiłem, stanął po stronie ojca. Markiz de Nayve liczy obecnie lat 55.

Rozprawa odbędzie się już wkrótce i prawdopodobnie potrwa 6 dni. Powołano do niej prawie 100 świadków. Markiza bronić będą najlepsi prawnicy.

Xy.

KRONIKA.

Lwów dnia 17. października

Wiadomości dworskie. Cesarz przybył dziś rano do Gödöllö.

Zapiski osobiste. Minister dla spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wyjechał na przeciąg dni 10 do Budapesztu.

Ks. Andrzej Lubomirski przybył do Wiednia.

Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchórznicki wyjechał na wizytacyę sądów bukowińskich.

Wiceprezydent kraj. dyrekcyi skarbu p. Korytowski zwidzał dnia 14 i 15 bm. kopalnie nafty i wosku ziemnego w Schodnicy i Borysławiu.

Komitet mieszczański urządzający obchód pamiątkowej rocznicy dr. Smolki, odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem p. Niemczynowskiego i uchwalił prosić o celebrowanie nabożeństwa ks. arcybiskupa Morawskiego, a o przemowę w świątyni ks. arcybiskupa Isakowicza. Również uchwalono prosić towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ o wzięcie udziału w nabożeństwie. Komitet podzielił się na komisye, które zajmą się wykonaniem poszczególnych uchwał komitetu. Również postanowiono odnieść się do dyrekcyi teatru hr. Skarbka z prośbą o urządzenie w dniu uroczystości odpowiedniego przedstawienia.

Romanowicz contra Franko. Członek Wydziału kraj. p. Tad. Romanowicz, jak to już mieliśmy sposobność zaznaczyć, wystąpił ze słusznem oburzeniem przeciw p. dr. Iwanowi Francе za jego artykuł pełen jadu i oszczerstw przeciw Polakom, pomieszczony we wiedeńskim piśmie *die Zeit* a zarazem zwrócił uwagę szerszej publiczności, iż tenże p. Franko, przesiąknięty radykalno-ruskiemi tendencyami, jest zarazem współredaktorem polskiego pisma *Kurj. lwowski* i za pośrednictwem tego pisma swoją politykę, wprost szkodliwą dla całego narodu polskiego uprawia. P. Iwan Franko odpowiedział na to niezwykle obszernie w osobnym dodatku *Kurj. lwow.*, na co znowu replikuje mu wczoraj p. Romanowicz w *N. Reformie.* „Odpowiedź p. Franki — powiada p. R. — dzieli się na dwie części — w pierwszej odpiera autor moje i mego kolegi dra Goldmana zapatrywania na konieczność walki z moskalofilizmem i rozwija swoje własne poglądy na polsko-ruskie stosunki — w drugiej odpiera zarzuty, jakie mu poczyniłem z powodu jego artykułu, zamieszczonego w wiedeńskiem piśmie *die Zeit.* Zawiodłoby mnie to zadaleko, gdybym chciał pierwszą część rozprawy dra Franki szczegółowemu poddawać rozbiorowi. Trzebaby temu poświęcić chyba całą broszurę. Mimochodem tylko zaznaczę, że na wiele zdań tam wypowiedzianych zgodzić się mogę — a że się godzę na nie nietylko w teoryi, dowodzi tego moja mowa w Sejmie z roku, jeżeli się nie mylę, 1886 w sprawie językowego wniosku Romańczuka, moje głosowanie w sprawie gimnazyum przemyskiego, moje zachowanie się w komisyi szkolnej wobec słusznych żądań Rusinów co do języka wykładowego w szkołach. Nie mogę wszakże zgodzić się na to bardzo niebezpieczne zdanie, że partya moskalofilska nie jest partyą polityczną, ale że jest „moskalofilizm literacko-wyznaniowy“.

Ona jest w całem znaczeniu tego wyrazu polityczną partyą, ma swoje organa publicystyczne, swoją literaturę ludową, swoje stowarzyszenia, swoich kandydatów przy wszystkich wyborach, swoje bardzo daleko sięgające polityczne stosunki... Zwalczanie zaś takiej partyi nie jest, jak twierdził dr. Franko na ratuszu lwowskim, mięszaniem się do domowych spraw Rusinów — jest prawem i obowiązkiem Polaków wobec siebie samych i wobec Rusi. A że ona jest partyą polityczną, przeto i zwalczanie jej także i politycznemi środkami odbywać się musi.

„Co do obrony dra Franki przeciw zarzutom, jakie mu uczyniłem z powodu artykułu zamieszczonego w wiedeńskiem *Zeit*, jest ona taką, jaką jedynie być mogła: wykrętną. Nie uczuwa też dr. Franko, co w tem jest złego, że to wszystko popisał w obcem piśmie — bo przecież „braków i nadużyć“ zatajać nie trzeba. Gdybyż to tylko braki były i nadużycia, i gdyby były prawdziwe! Ale nepotyzm, służalstwo, gonitwa za posadami, chwytanie synekur, protekcye, wielkie kłamstwo pracy organicznej, łupiestwo, zdzieranie skóry — i to wszystko podane bez żadnych zastrzeżeń, zgeneralizowane bez żadnych wyjątków, odniesione do całej w tym kraju polskiej inteligencyi i do całej w tym kraju pracy, to nie jest krytyka „braków i nadużyć“, to jest przedstawienie rzeczy takie, że wszystko, co nie jest chłopem, jest zgniłe i na wskroś zepsute. Moralna wartość takich obelg i oszczerstw jest jednakowa, czy one w krajowem, czy w obcem znajdą się piśmie. Politycznie jednak rzecz się przedstawia zupełnie inaczej i dla tego każdy, komu cześć jego narodu drogą, musi się do żywa na to oburzyć — i nie może się oprzeć wrażeniu, że jeżeli ktoś nas w obcem piśmie w takiem świetle przedstawia, to kierował nim zamiar szkodzenia Polakom w opinii świata, zamiar płynący z uczuć zupełnie innych, aniżeli te, do których się dr. Iwan Franko w jednym ustępie swej odpowiedzi przyznaje“.

Egzamin lasowy na samoistnych gospodarzy lasowych złożyli: Jan Szczygielski i Emil Gulbiński; na pomocników w służbie leśnej technicznej i ochronnej: Zygmunt Bolesław May, Franciszek Emil Poniżył, Wilhelm Ernest Fuchs, Jan Gawrzycki, August Górecki, Zygmunt Gross, Jan Jaros, Kazimierz Kucharski, Juliusz Morawski, Albin Olchowy, Jan Tokarzewski, Alfred Wallisch, Aleksander Baudrowski, Wiktor Jaśkiewicz, Teodor Krasnodębski, Gustaw Lesser, Marceli Malitowski, Tadeusz Piotrowski, Eugeniusz Połuszyński i Maryan Zajączkowski.

Ślub panny Zofii Zawistowskiej, córki pp. Karola i Maryi z Bilińskich z p. Adamem Łukasem oficyałem gorzelń w Dyrekcyi skarbu w Brodach odbędzie się dnia 20. b. m. w Nowosiełcach.

(*m*) **Ruch tramwaju elektrycznego** zostanie wreszcie uregulowany. Na podstawie uchwały Rady miejskiej powziętej jeszcze przed kilkoma miesiącami, ułożono obecnie drugi tor od kościoła św. Antoniego aż do kościoła św. Piotra i Pawła. Pojedynczy więc tor pozostaje obecnie od kościoła św. Piotra i Pawła aż do szkoły miejskiej (przed rogatką Łyczakowską) oraz na cmentarz Łyczakowski i w ulicy ruskiej. Wczoraj rano komisya reambulacyjna przy udziale delegata jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych zbadała drugi tor i po załatwieniu wymaganych formalności ruch na przestrzeni od kościoła św. Antoniego do kościoła św. Piotra i Pawła odbywa się na podwójnym torze. Nie ulega wątpliwości, że ułożenie drugiego toru przyczyni się do rozwinięcia i tak już bardzo ożywionej linii łyczakowskiej tramwaju elektrycznego. Obecnie linia ta jest najrentowniejszą, a gdy się zważy, że ulica Łyczakowska zaczyna się szybko zabudowywać, to wydatki łożone na rozwinięcie tej linii tramwajowej sowicie się opłacą. Jak się dowiadujemy podczas Zaduszek o to od 29. października do 2. listopada wozy tramwajowe zdążać będą wprost na cmentarz łyczakowski, tak, iż koło kościoła św. Piotra i Pawła nie będzie się trzeba przesiadać.

Przez te cztery dni linia od kościoła św. Piotra i Pawła aż do realności radnego p. Andrzeja Gołąba będzie boczną. Oprócz tego dyrekcya tramwaju elektrycznego zaprowadza w tym roku nowość bardzo praktyczną i pożądaną. Oto w czasie Zaduszek wozy tramwajowe będą tak urządzone, iż jadąca na cmentarz publiczność będzie mogła zawieszać na haczkach umieszczonych zewnątrz wozów wieńce. Dotychczas bowiem wiezienie tramwajem wieńców, było połączone z wielką trudnością.

Wreszcie musimy i to zanotować, że w myśl uchwały komisyi elektrycznej rady miejskiej przestanek koło kościoła św. Maryi Magdaleny został zniesiony a w miejsce jego urządzono przestanek koło koszar żandarmeryi.

Z Izby sądowej. Przed trybunałem przysięgłych odbyła się wczoraj rozprawa przeciw 24-letniemu Michałowi Szpakowi, wyrobnikowi, żonatemu, lecz nie żyjącemu z żoną, oskarżonemu o zbrodnię podpalenia, popełnioną dnia 6 maja br. w Barszczowicach. Michał Szpak ożenił się przeszłego roku z Anną Iwanów i po dwumiesięcznym pobycie u szwagrów Goreckich w Barszczowicach przeniósł się z małżonką do Lwowa jako zarobnik dzienny. Z natury leniwy i do pracy niechętny, zmuszał żonę do zarabiania praniem na utrzymanie obojga. Powstawały skutkiem tego ustawiczne kłótnie, Szpak bił swoją młodą żonę i tem postępowaniem doprowadził do tego, że żona porzuciła go, wracając do Goreckich do Barszczowic. Szpak przypisywał ten postępek żony wpływowi Goreckich i odgrażał się, że zemści się na nich. Denuncyował więc szwagra swego Józefa Goreckiego przed władzami kolejowemi, zarzucając mu kradzieże, a gdy oszczerstwa te nie odniosły skutku, postanowił inaczej zemstę swą wykonać.

W nocy na 6 maja widziano Szpaka przybywającego pociągiem ze Lwowa do Barszczowic i idącego w stronę realności Goreckich, gdzie też w kwadrans później wybuchł w szopie przybudowanej do chaty pożar, i zniszczył ją wraz z chatą i całem mieniem Goreckich i dwu ich sąsiadów. Szpak powrócił do Lwowa i ukrywał się jakiś czas przed władzami, aż wreszcie przytrzymano go w Marjówce pod Lwowem, gdzie był stróżem. Pomimo obciążających zeznań 18 świadków, wypierał się Szpak winny, nie mógł jednak udowodnić swego alibi w krytycznej nocy. Sędziowie potwierdzili jego winę co do podpalenia jednogłośnie, a trybunał skazał go na 5 lat ciężkiego więzienia z postem co dni 14 i ciemnicą w każdą rocznicę spełnionej zbrodni.

W nielitościwy sposób bił w ulicy św. Marka konie młotkiem żelaznym posługacz z zakładu Stadla, Wojciech Szwilosa. Oburzona publiczność spowodowała aresztowanie nieludzkiego posługacza.

Z domu rodziców wydalił się wczoraj rano 13-letni Władzio Świtkowski i znikł bez śladu. Chłopak był ubranym w czarny płaszcz, granatowy kapelusz i siwe ubranie.

Przejechania. Wczoraj po południu przejechał jakiś woźnica 8 letniego chłopca Salamona Burkę i uszkodził go w głowę i ręce. Woźnica zbiegł.

Drugi wypadek przejechania zdarzył się w ul. Trzeciego Maja, gdzie parobek Piotr Wiliński przejechał małe dziecko. Dziecinę zabrali rodzice.

Prof. Kazimierz Koniński, były tłómacz przy ministerstwie w Rzymie, lektor języka włoskiego, rozpoczyna swoje wykłady w Szkole politechnicznej w dniu 18. bm. Prof. Koniński przybył do nas z zagranicy, gdzie we Francyi i Włoszech udzielał w szkołach publicznych języków włoskiego i francuskiego, a i we Lwowie, choć niedawno tutaj zamieszkał, potrafił już sobie zasłużyć na opinię zdolnego nauczyciela. Pan Koniński jest autorem podręcznika polsko-włoskiego i gramatyki polsko-włoskiej dla szkół wyższych, a nadto przygotował już do druku słownik etymologiczno analogiczny tegoż samego języka.

Urząd pocztowy w Batowicach przeniesiony zostaje z dniem 1. listopada do Raciborowic.

Stan cholery w kraju w dniu 16 b. m. przedstawia się w sposób następujący;

W powiecie czortkowskim w Skorodyńcach pozostała z dnia poprzedniego 1, umarła 1 osoba.

W powiecie kamioneckim w Radziechowie pozostaje z dnia poprzedniego w leczeniu 1 osoba.

W powiecie sokalskim w Byszowie pozostaje z dnia poprzedniego w leczeniu 1 osoba.

W powiecie tarnopolskim w Bucniowie zachorowała i pozostaje w leczeniu 1 osoba; w Ostrowie zachorowała i pozostaje w leczeniu 1; w Tarnopolu pozostało z dnia poprzedniego 7 chorych, z tych umarł 1, pozostaje w leczeniu 6; w Zagrobeli umarła 1 osoba, pozostała w leczeniu z dnia poprzedniego.

W powiecie trembowelskim w Janowie pozostaje z dnia poprzedniego nadal w leczeniu 1; w Małowie pozostały 2, zachorowały 2, umarła 1, pozostają 3; w Ruzdwianach pozostały 2, zachorowały 2, umarła 1, pozostają 3; w Strusowie pozostały 3; w Warwaryńcach pozostały 2. Razem pozostało w leczeniu z dnia poprzedniego osób 21, zachorowało 6, umarło 5, pozostaje nadal w leczeniu 22 osob.

Z Drohobycza piszą: We wtorek d. 15 bm. ukonstytuowała się tu rada miejska po uzupełniających wyborach, które się odbyły jeszcze w czerwcu r. 1893. Wiceburmistrzem wybrany został jednogłośnie dr. Jakób Fruchtman. Asesorami pp.: Jabłoński, Wiśniewski, Lindenbaum i M. Kuśnierz.

Ważny wynalazek dla cyklistów. P. Mieczysław Bukowczyk z Sambora uzyskał patent na nowy system bicykla pod nazwą „błyskawiczny rower“, poruszany nogami i rękami, przez co szybkość i siła znacznie zwiększone zostały, a zwłaszcza przy jeździe na większą odległość mniej wymaga trudu i zmęczenia: gdyż jeżeli się jedzie nogami, to ręce spoczywają; zaś gdy się jedzie rękami, nogi spoczywać mogą. Góry, które dotychczas wielką dla cyklistów stanowiły przeszkodę, przy użyciu bicykla „błyskawicznego“ z łatwością przebyć można, a to z tej prostej przyczyny, że gdy się jedzie rękami i nogami równocześnie, ciężar człowieka i roweru rozłożony jest na pracę rąk i nóg.

Kierowanie, jakoteż sama jazda na wehikule nowego systemu nie przedstawia dla cyklisty żadnych trudności, a tem samem i specyalnej nauki nie wymaga. Z przyszłą wiosną wejdą już w użycie te nowe rowery i zajmą pewnie pierwsze miejsce w sporcie kołowym.

Do p. Bukowczyka zgłosiło się wielu fabrykantów, którzy z przedłożonej im fotografii nowy ten wynalazek uważają za zupełnie praktyczny i równocześnie traktują o uzyskanie wyłącznego przywileju na ich wyrób.

Świętokradztwo. *Tydzień* donosi: Przed kilku tygodniami, we wsi Garnek, pasterz wykopał z piasku dwa stare, srebrne, zewnątrz złocone, misternej roboty kielichy kościelne z herbami hr. Zamoyskich a obok nich dwie złocone pateny. W miejscu tem stał dawniej las. Przed kilku jeszcze laty wieśniacy ze wsi Garnek widzieli dwu ludzi, którzy w lesie coś szukali. Byli to widocznie złodzieje, którzy w lesie ukryli kielichy, lecz odszukać ich nie potrafili. Kielichy i pateny złożone zostały u ks. proboszcza Struczyńskiego w Kłomnicach.

„Uniwersytet żeński“. Dziś 15 bm. w Wiedniu grono mężczyzn i kobiet, które wzięło sobie za cel utworzenie prywatnego uniwersytetu żeńskiego w Wiedniu, święciło swój tryumf. Z wielką uroczystością, śpiewem i przemówieniem dokonano aktu otwarcia „uniwersytetu żeńskiego“, a za kilka dni rozpoczną się wykłady. Kwestya wyższych studyów dla kobiet — jak wyraził się kurator stowarzyszenia, radca dworu Hartel, w swej mowie powitalnej — jeszcze dla państwa nie jest dojrzałą; „my jesteśmy tylko pionierami, którzy mają przygotowywać materyał do przyszłego rozwiązania tej kwestyi“. W uroczystości otwarcia, która odbyła się w wielkiej sali dawnego ratusza, wzięło udział mnóstwo osób. Oprócz przedstawicieli rządu, obecnymi byli wszyscy założyciele, dalej liczne grono profesorów nowego uniwersytetu żeńskiego i wiele gości zwłaszcza pań. Uroczystość rozpoczęła się wykonaniem przez chór kobiecy wiedeńskiej akademii śpiewu psalmu Szuberta, poczem kurator Hartel wygłosił mowę powitalną. Hartel przemawiał do przyszłych obywatelek nowego uniwersytetu. Nie łakocie popowierzchownej zabawy, nie pieprzyk popularnych odczytów, ale silną strawę prawdziwej umiejętności i drogocenne dobro akademicznego wykształcenia będzie podawać uniwersytet swoim wychowankom. Tak profesorowie jak i uczennice mają wielkie zadanie przed sobą: przedewszystkiem należy udowodnić potrzebę istnienia uniwersytetu żeńskiego, a następnie starać się, by on zadość uczynił wymaganiom mu stawianym. Ujmująca serce potęga kobiecości nie ma jednak przytem nic ucierpieć, przeciwnie ma być spotęgowaną. Następnie prezes związku br. Berger wygłosił mowę na temat: „Kobieta na scenie szekspirowskiej“, udowadniając, że wejście kobiety na scenę oznaczało wielką zdobycz dla emancypacyi kobiet. Uroczystość ta zakończoną została odśpiewaniem hymnu Beethovena.

Stowarzyszenie podróżujących agentów handlowych. Minister Glanz przyjmował onegdaj deputacyę austr. stowarzyszenia podróżujących agentów handlowych. Minister przyjął deputacyę bardzo życzliwie i wypytywał szeroko o cele i rozwój stowarzyszenia. Stowarzyszenie to liczy przeszło 300 członków, ma związki i stosunki we wszystkich miastach monarchii, a jego członkowie objeżdżają ustawicznie nie tylko państwo ale i zagranicę. Celem jego jest popieranie słusznych żądań kupców i tak np. uzyskano zniżenie taryfy dla kufrów z próbami podróżujących agentów. Posiada również stowarzyszenie to kasę zapomogową dla inwalidów, wdów i sierót po swoich członkach.

Śp. Kamila Poh urodziła się w roku 1838 w Poturzycy. Ojciec jej był urzędnikiem sądowym, Niemcem z rodu. Kamila wychowywała się w domu swych dziadków Kajetana i Tekli (z Mitraszewskich) Chołodeckich, gdzie też wszczepiono w młodą Kamilę trzy główne hasła całego jej życia: miłość Boga, ojczyzny i bliźnich. Ulubiona uczenica Felicyi z Wasilewskich Boberskiej, wyszedłszy w 16 r. życia z pensyonatu, poświęciła się zawodowi nauczycielki prywatnej, sprawując te obowiązki kolejno u pp. Śmiałowskich, Sękowskich, Olgi Koziebrodzkiej i Krzysztofowiczów. Gdy Wasilewska w r. 1854 skutkiem stosunków familijnych, ujrzała się zmuszoną opuścić swój pensyonat, objęła go p. Poh i przyznać trzeba, że nikt godniej nie byłby potrafił dalej kultywować wychowania kobiet w duchu prawdziwie kobiecym i polskim. Śp. Kamila Poh miała przedziwny dar zjednywania sobie serduszek dziewczęcych i kierowania niemi. To też z zakładu jej wychodziły w świat panienki nietylko z zasobem potrzebnych wiadomości, lecz także z wiarą w sercu, z gorącą miłością wszystkiego, co dobre i szlachetne. Sama będąc gorącą patryotką, — (co nawet w r. 1863, przypłaciła dłuższem więzieniem śledczem) — wpajała w swe uczenice cześć dla ideałów narodowych i niezłomną miłość ojczyzny. Nie mniej brała żywy udział w ruch kobiecym, uczestnicząc w pracach wszystkich towarzystw niewieścich naszego miasta, szczególniejszą zaś jej życzliwością cieszyło się Stowarzyszenie nauczycielek, zaliczając ją do swych założycieli i najgorliwszych orędowników. Niemniej gorliwie popierała liczne stowarzyszenia dobroczynne, sama będąc szczodrą w stosunku do swych zasobów filantropką. Zawsze pogodna, łagodna, cicha, niezmordowana opiekunka dziatwy, wyborna mistrzyni, przeszła przez życie pracą dla dobra drugich, choć sama nie dużo dobrego zaznała. Cześć jej pamięci, spokój jej duszy! Pogrzeb odbędzie się jutro d. 18. bm. o godzinie 3. popołudniu, z domu żałoby przy ul. Pańskiej l. 5.

Grono nauczycielskie zakładu wychowawczego ś. p. Kamilii Poh wespół z bliższymi przyjaciółmi i czcicielami nieboszczki, zastanawiając się nad tem, co by przedsięwziąć należało, ażeby dzieło — będące wyłącznem celem jej żywota i któremu się całkowicie poświęciła dla dobra naszego społeczeństwa — nie upadło pod ciosem jej śmierci, postanowiło:

1) Na razie nauki nie przerywać i wedle dotychczasowego planu i programu rozpocząć ją na nowo w poniedziałek d. 21, b. m. o zwykłej godzinie, pozostawiającej zarząd zakładu w ręku dotychczasowej i długoletniej współpracowniczki zmarłej p. Zofii Chmurowicz.

2) Najdalej do tygodnia sprosić obszerniejsze zgromadzenie rodziców uczenic i bliższych przyjaciół zmarłej, któreby wraz z gronem nauczycielskiem o dalszych losach zakładu postanowiło.

W imieniu całego grona nauczycielskiego: Zofia Chmurowicz, Stefania Wechsler, Zofia Romanowicz, Sabina Jaworska, Julia Barewicz, Anna Lewicka, Krystyna Paklerska, Aniela Aleksandrowicz, ks. Wołcz Walenty, Majerski Stanisław, dr. Józef Żuliński.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Najbliższe posiedzenie Wydziału odbędzie się w piątek 18. bm. o godz. 6. popołudniu w lokalu towarzystwa ul. Brajerowska l. 12.

Sztuki piękne

Repertoar teatralny. Dziś daną będzie po raz trzeci piękna komedya Sardou pt. „Andrea“; wznowiony ten utwór na naszej scenie, przygotowany tak starannie z doskonałą grą pp. Stachowiczowej, Żelazowskiego i Fiszera, już dwa razy teatr przepełnił, wywołując jak najlepsze wrażenie — niewątpliwie więc i dziś sztuka będzie miała powodzenie.

Jutro przedstawioną będzie tragedya Szekspira pt. „Otello“.

W niedzielę popołudniu dramat patryotyczny L. Starzeńskiego pt. „Gwiazda Syberyi“, wieczór po raz czwarty „Andrea“.

W poniedziałek przedstawioną będzie po raz pierwszy słynna krotochwila czarodziejska Clairvita pt.: „Ośla skóra“. Rzecz ta graną była w Paryżu 300 razy, a w Wiedniu 250. Prześliczna baśń poetycka, ujęta w formę sceniczną, obfituje w tyle ciekawych epizodów w przemianach fantastycznych, że z pewnością żywo zainteresuje i naszą publiczność.

We czwartek d. 24 bm. „Kościuszko pod Racławicami“.

Wkrótce wznowioną będzie komedya Narzymskiego „Pozytywni“.

* **„Przeglądu rolniczego“** dwutygodnika wydawanego przez Bank rolniczy, pod redakcyą p. Theodorowicza wyszedł nr. 16 i zawiera między innemi: „Najpilniejsze zadanie Sejmu i Rady państwa“ przez Z. K., „Nasz koń włościański“ przez p. Krzysztofowicza, fejleton sportowy p. Józefa Krzysztofowicza, Wiadomości gospodarcze, Sprawozdania z targu zbożowego itd.

* **Krakowski kalendarz kartkowy** wydawany dziewiętnasty rok przez introligatora p. M. Żeńczykowskiego we Lwowie, pojawił się już na półkach księgarskich. W tym roku w kalendarzu tem uwzględnione zostały także święta ruskie, a cena zniżoną została na 50 ct.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Carmen Sylva o kobiecie rumuńskiej.

Złożona przez czas długi ciężką niemocą, odzywa się Carmen Sylva po raz pierwszy po powrocie do zdrowia i kraju. Królowa występuje ze studyum o kobiecie kraju, nad którym panuje, kreśli wizerunek poddanek swoich, które kocha szczerze, a które nie odpłacają jej wzajemnością, jeśli wierzyć mamy temu, co mówi Piotr Loti w opowieści swojej „L'exilée“ (Wygnanka).

Dwutygodnik paryski *Reve de Revues* zapowiedział szereg studyów o „kobiecie współczesnej“ w różnych krajach europejskich i w ostatnim zeszycie zaczyna studya owe od — *à tout seigneur tout honneur* — szkicu królewskiej autorki o kobiecie rumuńskiej.

Carmen Sylva zwraca przedewszystkiem uwagę na mięszaninę ras, która wytworzyła dzisiejszą kobietę rumuńską, na różne narody, które jedne po drugich lub jednocześnie zaludniały ten kraj, pozostawiając w nim swoje piętno.

„To też ujrzycie tam — pisze — matronę rzymską o orlim wzroku i rysach surowych obok kobiety słowiańskiej, z jej kocim wdziękiem i niezłomną wiernością, przy kobiecie greckiej, wstydliwej i czystej, kobietę tatarską, silną i mściwą, kobietę celtycką poetyczną i zabobonną, a pomiędzy niemi wszystkiemi pariaski indyjskie, które pozostały pariaskami w Europie; cygankę, żebrzącą, okrytą łachmanami, piękną jak posąg albo jak czarownica przerażającą, a zawsze malownicza. Piękność kobiety rumuńskiej zawsze słynęła. Ale o jej energii, jej odwadze i poświęceniu nic nie wiedziano, albowiem historya jej kraju jest prawie nieznana w Europie. A w tej historyi odnajdziemy ją całą“.

Tu podaje autorka szereg notatek historycznych, a następnie kreśli z gorącem patryotyzmem obraz współczesnej kobiety rumuńskiej, który tu podajemy w streszczeniu:

„Stosunki między żoną właściciela ziemskiego a wieśniaczkami bywają niesłychanie miłe. Przychodzą one do niej, kiedy zechcą, całują się z nią jak z siostrą i proszą o czerwony kwiat z jej ogrodu, goździk do włosów, piwonię do natarcia lic i brody, zamiast szminki, gdy idą na „Horę“, taniec niedzielny. Służyć nie chcą, bo byłoby to poniżeniem; zostawiają to węgierkom i cygankom. Niezależność jest im świętą nawet w nędzy. Wieśniaczka przychodzi do dziedziczki po drzewo na trumnę dla męża, ale przynosi 60 centymów, aby za nie zapłacić.

Brak mi miejsca, aby opowiedzieć wszystko, com widziała podczas wojny. Biedny chłopiec, którego pielęgnowałam w baraku moim przez cztery miesiące, umarł w objęciach matki w chwili, gdy opuszczałam salę. Matka wybuchnęła łkaniem i krzykiem. Jedna z dam położyła łagodnie dłoń na jej ramieniu i rzekła: „Nie krzyczcie! Chciałybyśmy ukryć przed królową przez kilka godzin śmierć waszego syna!“ I matka umilkła niezwłocznie. Widziałam kobiety, które szukały mężów aż w okopach Perony pod kulami dział i zanosiły im trochę owoców, bielizny; takie, które biegały od szpitala do szpitala, gdy dowiedziały się, że mąż raniony, i czuwały przy łożu jego dzień i noc, nie śmiejąc nawet usiąść.

Możnaby zapełnić grubą książkę opisem obyczajów i zwyczajów wieśniaczki, tej istoty cierpliwej i pełnej poświęcenia, pracującej w polu latem, przy krosnach zimą. Przędzie, tka, szyje, haftuje przepyszne stroje, które lśnią białością i harmonijnemi barwami w blasku słonecznym. Uśmiecha się rzadko, a uroda jej więdnie szybko z powodu zbyt ciężkiej pracy i zawielkiej liczby dzieci. Powaga jej ma coś imponującego i wzruszającego zarazem, gdy nie zamienia się w surowość, co się niekiedy zdarza u wieśniaczek bogatych; są one bezwzględne dla ubogich i nie mają współczucia dla ich niedoli. Z drugiej strony dopomagają sobie wzajemnie w sposób najbardziej wzruszający. Gdy w jakiej rodzinie jest za dużo dzieci, kobiety bezdzietne w wiosce dzielą je między siebie i nazywają te dzieci adoptowane: dziećmi duszy.

Jeśli kraj ten istnieje jeszcze, mimo tylu najazdów, winien to niezaprzeczenie swoim kobietom. One były stróżkami jego mowy, jego religii i tradycyi. Istnieje mnóstwo legend, starych ballad, zebranych przez drogiego i niezapomnianego poetę Alexandri'ego, które opiewają bohaterskie, pełne poświęcenia czyny kobiety rumuńskiej. Nie łudźcie się, widząc ją tańczącą jak lalkę, i słysząc ją rozmawiającą jak paryżankę, kultura cudzoziemska jej nie zmieniła. Jest ona tą samą małżonką pamiętną i ambitną, tą samą matką kochającą dawnych czasów. A z temi zaletami łączy inne, niemniej

wielkie: jest troskliwą, czułą opiekunką chorych. Trzeba ją widzieć pielęgnującą chłopów swoich, jak lekarz, i zarazem prowadzącą interesy roli swojej, jak kupiec.

Kobieta rumuńska nie pyszni się swojem poświęceniem. Uważa je za rzecz całkiem naturalną. Zdumiewała lekarzy cudzoziemskich podczas wojny w r. 1877. Żadna nie dała się uprzedzić innej. Matki rodziny opuszczały wykwintne domy swoje i zajmowały norę obok sali, w której jęczeli ranni; piękne damy światowe trzymały w swoich objęciach biednych turków, umierających na tyfus plamisty, na wszystkie najzaraźliwsze choroby. Żadna się nie zawahała, żadna nie cofnęła. Każda, bez obawy zarazy, pójdzie pielęgnować chore na błonicę lub szkarlatynę dziecko przyjaciółki, nieprzytomnej z trwogi.

Kobieta rumuńska pozbawia się wszystkiego, byle dać wykształcenie swoim dzieciom. Jest naiwna i przebiegła, lekkomyślna i przewidująca; jest najlepszym przyjacielem swego męża i najgroźniejszym jego wrogiem, gdy raz wojnę rozpocznie. Alexandri mówi, że słońce przenika pod długie czarne frendzle ich rzęsów i składa swój ogień w głębi wielkich źrenic. Wejścia do nich bronią wielkie, groźne brwi, gdy usta, o zębach kości słoniowej, są pełne ponęty. Mowa ich jest bogata i kwiecista, jak każda mowa wschodnia. Wspaniałomyślność ich nie dopuszcza żadnego wyrachowania. Posłuszne są zawsze porywom serca.

Maleńka, dwuletnia kobietka rumuńska, o wielkich oczach melancholijnych pod gęstą, czarną czupryną, mówiąca jasno i wyraźnie, zdumiewa przedwczesną dojrzałością. Mając lat pięć jest mateczką młodszego rodzeństwa. W osmym roku życia jest już prawie dorosłą panną. Nie wychodzi już za mąż po skończeniu lat 12, bo nowe prawo sprzeciwia się temu; wynagradza to sobie nauką; zdaje na bakałarkę i zostaje doktorką. Nadmiar fermentujący pod temi bujnemi włosami, poza wielkiemi, surowemi a pięknemi brwiami, musi znaleźć ujście. Przed laty 40 każdy wchodzący do salonu, zdumiony był widokiem samych doskonałych piękności. Ale wówczas życie było takie proste. Dzisiaj stało się trudnem. Dziesięcioletnie dziewczynki podzielają już troski rodziców i aż nadto dobrze wiedzą, że droga życia nie samemi kwiatami jest usłana.

Wielkie koło pochwyciło was, moje drogie, ukochane kobiety rumuńskie, które studyowałam całą duszą i na które liczę w przyszłości; was, które krajowi dacie jeszcze matki szlachetne i dumne, posiadające cały obfity siew tego bogatego i żyznego gruntu, co je wydał i wykarmił.

Matki Rumunki! Wy, któreście tyle łez wylały, gdy kosa anioła zniszczenia zabierała wam całe rodziny, pozbawiając was wszystkiego, coście ukochały, wy, któreście tyle walczyły, by z synów waszych uczynić ludzi, wy, które nigdy się nie cofacie, gdy chodzi o dążenie naprzód, przyszłość jest w waszych rękach!

Matki Rumunki! stróżki naszych najdroższych skarbów! waszem jest to jutro, dla którego tyle wieków walczyło i cierpiało!"

Br. N.

Ostatnie wiadomości.

Z Przemyskiego donoszą nam, że agitacya radykalno-ruska, wszczęta w tutejszym powiecie przy wyborze posła do Sejmu i zwycięstwem podniesiona na duchu, wyprawia dziś szalone harce w celu zwalczenia kandydatury narodowej Pawła Tyszkowskiego, a wybrania posłem do Rady państwa dr. Iwana Franki.

Wedle *Neue fr. Presse* — o czem zresztą donosiliśmy już przed sześciu tygodniami — prowizoryum co do teki ministra Galicyi nie potrwa długo i mianowany nim zostanie dr. Rittner

Na miejsce zaś tegoż powołanyby został do ministerstwa oświaty jako szef sekcyjny dyrektor biblioteki nadwornej radca dworu Wilhelm Hartel.

Minister sprawiedliwości zwołał na 26 bm. do Wiednia ankietę, która ma się zająć rewizyą ustawy z r. 1873 o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych. Z Polaków do ankiety powołano dr. Tad. Skałkowskiego i Stan. Szczepanowskiego.

Wczoraj popołudniu odbyło się zebranie krajowych większych producentów surowca, które miało charakter poufny i na którem złożono „komitet połączonych producentów surowca naftowego w Galicyi". Prezesem wybrany został p. Gorayski, wiceprezesami pp. Zillich i Szczepanowski. Następnie komitet ten rozdzielił się na trzy sekcye: statutową, do której weszli pp. Zillich, Mac-Garvey, Biechoński, Sroczyński, Trzecieski, Wolski i dr. Olszewski — statystyczną, do której weszli pp. Łoziński, Pieniążek, Perkins, Zeitleben, Trzecieski, Scott i Krisser — i parlamentarno-kolejowo-taryfową, do której weszli pp. Gorayski, Szczepanowski, Wiszniewski, dr. Fedorowicz, Fibich, Schreier i Sergler. Komitet ten względnie sekcye zajmą się opracowaniem i zrealizowaniem rezolucyi na zebraniu przedpołudniowem powziętych.

Paryski ministeryalny *Temps* wykazuje, że wizyta Łobanowa w Berlinie była tylko aktem grzeczności. Zdaniem jego tez mylą się dzienniki wiedeńskie, jeśli sądzą, że Łobanowowi chodzi o przystąpienie trójprzymierza do akcyi Anglii, Rosyi i Francyi w sprawie armeńskiej. Obecne ugrupowanie mocarstw jest właśnie korzystne dla załatwienia tej trudnej sprawy, gdyż trójprzymierze może właśnie jako rezerwa wyświadczyć dobre usługi.

Zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze i okolicy.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 17. października.

Na podstawie uchwały ostatniej Rady ministrów zniesiono w Pradze stan wyjątkowy. Odnośne ogłoszenie zostało w Pradze dziś o świcie plakatami po murach miasta opublikowane. Zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze przypadło na dzień, w którym arcyksiążę Karol Ludwik przyjeżdża do Pragi na wystawę etnograficzną.

Tagblatt Szepsa nazywa zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze roztropnym krokiem rządu, ponieważ w ten sposób rząd największą i duchowo najsilniejszą część dotychczasowej opozycyi czeskiej rozbraja i tworzy możliwość tej opozycyi wzięcia pokojowego udziału w pracach parlamentarnych.

Wiedeń d. 17. października.

Dziś rano o godzinie 8 m. 25 arcyksiążę Karol Ludwik z córkami Maryą Annuncyatą i Elżbietą wyjechał do Pragi, aby wziąć udział w instalacyi arcyks. Maryi Annuncyaty na przeoryszę zakładu dla dam szlacheckich. Instalacya odbędzie się d. 19. bm.

Arcyksiążę Ferdynand Karol odjeżdża do Pragi jutro rano.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 17. października.

Poseł na dworze rumuńskim hr. Welserheimb zamianowany został pierwszym szefem sekcyjnym w ministerstwie spraw zewnętrznych.

Wiedeń d. 17. października.

Stan zdrowia hr. Taaffego nie zmienił się ku lepszemu.

Budapeszt d. 17. października.

Do *Pester Lloydu* donoszą z Zagrzebia, że spalona chorągiew węgierska nie jest pamiątkową i nie pochodzi z r. 1848, lecz właśnie przed samą demonstracyą została przez studentów w sklepie kupioną. Napadnięci i obici wczoraj przez Węgrów bracia Włodzimierz i Leon Frankowie są synami posła i wodza kroackiej opozycyi, dr. Franka. Obaj chcieli usunąć chorągiew węgierską z głównego łuku tryumfalnego. Włodzimierz Frank został ciężko poraniony; leczy się w domu. Trzech napastników aresztowano.

Zagrzeb d. 17. października.

Cesarz odjechał wczoraj wieczór z ministrem prezydentem Banffym. Demonstracye trwały jeszcze cały dzień wczorajszy, chociaż serbska chorągiew z prawosławnej cerkwi zdjętą została.

Na placu Jelacica studenci kroaccy po dokonanym pochodzie po całem mieście spalili chorągiew węgierską.

Policya zdawała się sympatyzować z demonstrantami i okazała ogromną słabość.

Odjeżdżając z Zagrzebia, cesarz udzielił wiele odznaczeń, tylko szef policyi nie otrzymał żadnego odznaczenia, a natomiast pewien koncypista policyjny otrzymał pierścień z brylantami.

Wielu studentów aresztowano.

W piśmie do bana nazwał cesarz owe demonstracye „karygodnemi zajściami".

Stanowisko bana jest zachwiane.

Zagrzeb d. 17. października.

Rząd wytoczył jak najsurowsze śledztwo przeciw uczestnikom aktu znieważenia i spalenia węgierskiej chorągwi. Aresztowano pięciu słuchaczy uniwersytetu, a między nimi głównego inicyatora rozruchów Radicza. Innych demonstrantów policya pilnie poszukuje. Aresztowani po przedwstępnem śledztwie policyjnem oddani będą w ręce sądu karnego. Według zeznań aresztowanych, ową spaloną chorągiew węgierską zmaczano najpierw w spirytusie, aby łatwiej się paliła. Chorągiew uniwersytecką nieśli studenci jedynie dlatego, aby wprowadziła w błąd policyę.

Zurych d. 17. października.

Szwajcarska Rada związkowa otworzyła dla Austryi od dawna zamknięty targ na bydło w St. Margarethen na granicy austryackiej.

Belgrad d. 17 października.

Skupczynie będą między innemi przedłożone także projekty co do reorganizacyi trybunału kasacyjnego, sądów przysięgłych i handlowych, tudzież co do nadania urzędnikom pewniejszej pozycyi, aby nie potrzebowali ulegać dobijającym się rządów stronnictwom.

Berlin d. 17 października.

Chiny zamierzają podobno ustanowić tutaj poselstwo samoistne. (Obecnie reprezentuje Chiny ten sam poseł w Petersburgu, Berlinie, Wiedniu i Haadze).

Petersburg 17 października.

W. ks. Michał Mikołajewicz zamierza z powodu podeszłego wieku złożyć urząd prezesa rady stanu. Miejsce jego zająć ma w. ks. Włodzimierz Aleksandrowicz, najstarszy stryj cara. — Zdaje się jednak, że car nie chcąc pozbawić się usług tak doświadczonego pracownika, jak w. ks. Michał, wpłynie na niego, ażeby rezygnacyi nie wnosił.

Petersburg d. 17. października.

Wedle wiadomości z Abbas Tuman, stan zdrowia chorego na suchoty wielkiego księcia Aleksandra Michałowicza jest nadzwyczaj groźny.

W stanie zdrowia zaś carewicza następcy Jerzego nie zaszły żadne istotne zmiany.

Carmaux d. 17. października.

Nieznane indywiduum dało strzał z rewolweru do dyrektora fabryki gazu, której robotnicy należą do strejku. Strzał zranił lekko dyrektora. Sprawca umknął.

Carmaux d. 17. października.

Jako sprawcę zamachu na dyrektora fabryki Ressegniera aresztowano kolportera socyalistycznych pism, imieniem Wilhelm.

Paryż d. 17 października.

Doniesienie *N. Y. Heralda* o zamordowaniu królowej koreańskiej pobudza pisma paryskie do pesymistycznych rozmyślań co do Japonii. Sprawcą spisku, którego ofiarą padła królowa, ma być teść króla, przywódca stronnictwa japońskiego, który zagarnął rządy w swoje ręce i otoczył się sprzyjającymi Japonii ministrami. Lud jednak domaga się rządu swojskiego, skutkiem czego łatwo dojść może do zaburzeń. Zdaniem *Soleila* będą musiały mocarstwa zająć się sprawami Korei, aby jej Japończycy całkowicie nie opanowali.

Paryż d. 17 października.

Wedle depeszy z Tananarivo, Francuzi trzymają ministra-prezydenta i kilku oficerów howańskich w niewoli, aby sobie zapewnić zupełne rozbrojenie ludności.

Rzym d. 17. października.

Nowy ambasador włoski otrzymał nakaz udania się do Konstantynopola. Gabinet tutejszy nie obawia się na razie międzynarodowych zawikłań co do Turcyi.

Crispi konferuje z ministrami spraw zagranicznych i skarbu w sprawie afrykańskiej, która znacznych sum wymaga. Crispiemu i wojskowym chodzi nie o zabory, ale o zupełne zgniecenie Menelika. Na teraz może jeszcze nie wypadnie posyłać świeżych wojsk do Afryki, ale nie wiadomo, co czynić będzie trzeba po walnej bitwie, która nad jeziorem Aszangi będzie stoczoną.

Londyn d. 17. października.

Turcya przyjęła projekt reform armeńskich, wypracowany przez obce mocarstwa.

Dział ekonomiczny.

— **Na szlaku Kraków-Lwów** położona stacya Rogóźno, urządzona dotychczas tylko dla przewozu osób, pakunków i posyłek pospiesznych, jakoteż towarowych w ładugach całowozowych, zostaje z dniem 15. października 1895 także dla przewozu zwyczajnych posyłek towarowych, a więc dla ruchu ogólnego otwartą.

Pogląd na ważniejsze rezultaty działalności Banku ziemskiego w Poznaniu z końca każdego roku obrachunkowego.

Dnia 1. lipca	Obszar nabytych i trudowanych parcel Hekt.	Ilość jednostek gospodarczych	Cena ogólna sprzedaży M.	Wypłaty nabywców parcel M.	Stan kapitałów w parcelacyach M.	Stan kapitałów w hipotekach M.	Stan kapitałów w efektach M.	Stan funduszów rezerwowych M.	Dywidenda %
1889	412	68	288.270	—	—	—	252.892	5.826	—
1890	1.586	174	1,076.057	101.734	282.851	117.575	428.868	11.141	4.
1891	3.587	264	2,120.740	404.845	260.297	450.512	296.746	21.708	4.
1892	5.081	414	3,511.765	689.831	394.439	571.030	170.657	29.737	4.
1893	8.173	729	4,951.480	1 031.788	574.122	446.877	138.979	37.837	4.
1894	9.883	913	6,029.115	1,345.940	1,160.684	342.344	90.166	45.863	4.
1895	11.098	1.013	6,896.096	2,120.801	1,304.130	446.979	154.522	53.920	4.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 17. października 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 221·— do 224·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 309·— do 314·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·75 do 97·45 5% z 10% prem. 110·— do 110·70 4½% los. w 50 lat 100·25 do 101·95. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70 4% los. w 41½ lat. 97·90 do 98·60. 4% los. w 56-latach 97·90 do 98·60. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105. do —·—. 4½% 100·20 do 100·90. 4% z roku 1891 97·20 do 97·90. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·— do 28·—. Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·65 do 5·75. Napoleondor 9·52 do 9·62 Półimperyał 9·70 do —·—. Rubel rosyjski srebrny 1·28·— do 1·31·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29·50 do 1·30·50 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń d. 17. października.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 369·87, węgierski bank kredytowy 483·—, anglobank 177·50, landerbank 252·50, koleje państwowe 393·50, lombardy 112·50, elbetha 278·50, akcye tytoniowe 230·75, alpiny 100·80, renta majowa 100·50, węg. renta złota —·—, węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·20, losy tureckie 72·50, unionbank 350·50 marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 17. października.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 249.90 (400·06), lombardy 47·60 (111·98), węgierska renta złota 102·25 (121·—), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

Frankfurt d. 17. października.
(Telegram *Gaz. Nar*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 336·87 (399·05), lombardy 97·— (113·13), węg. renta złota 102·40 (121·18), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Z rynków towarowych.

Lwów 17. październ. Pszenica 7·— do 7·25 zł. żyto 6·— do 6·30, jęczmień browarny 5·25 do 6·—, jęczmień pastewny 4·50 do 5·—, owies 5·— do 5·20, rzepak 8·25 do 8·75, groch 5·50 do 8·— wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 4·75 do 5·—, hreczka —·— do —·— koniczyna czerwona galic. 40·— do 42·—, szwedzka 30·— do 38·—, biała 45·— do 50·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa 0·— do 0·—, chmiel 40·— do 60·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu była pogoda, wieczorem zaczęło się chmurzyć, padał deszcz, dziś rano padał również deszcz nieznaczny.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 760·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 18. października br. (od północy do północy) Wiatr będzie północno-zachodni o średniej prędkości 3 m/sek.

Średnia temperatura około 6°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone a względna wilgotność powietrza około 75 %.

Deszcz nieznaczny.

Dziś dnia 18. października: Łukasza. — Fiomy Ap.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

32

TAK BYŁO.

Powieść

H. Sudermanna.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

I jak w baśni było też tu wszystko. Na ścianach nędzne naczynie kuchenne... ogromny komin, pokryty grubą warstwą sadzy... ognisko z trzaskającemi polanami... ponad tem suszące się sukienki lekkomyślnego dziecka... migotliwy blask płomieni, który podnosił się, to znowu opadał, ustępując miejsca cieniom... przedewszystkiem jego własny cień, olbrzymio rysujący się na ścianie z czarnym toporem w ręku... jak posępny stróż nad wszystkiem, co się dzieje.

Jak ten cień, który czyhając trzymał wzniesiony do góry topór, była jego wina.

Na wszystkich jego drogach prześladowała go. Gdzie on się znalazł, stawiała się i ona. Nie zniosła nawet tego, ażeby i w tej godzinie zapomniał o przeszłości.

Spojrzał na zegarek. Dziesięć minut po jedenastej, a o furze ani słychu.

Na palcach wyszedł za drzwi, wyjrzeć, czy nie nadjeżdża.

Przechodząc koło swego wierzchowca, zauważył z przestrachem, że parujące jego ciało przechodziły zimne dreszcze.

— Jak to dobrze — pomyślał — przyjść na świat właścicielem dóbr... gdybym był moim własnym parobkiem, zostałbym teraz pozbawionym służby i chleba.

Spiesznie powrócił, a znalazłszy w kącie kuchni połataną derkę, przykrył nią drżące zwierzę, osuszywszy przedtem wiechciem grzbiet jego.

Szeroko i daleko cicho było i ciemno. Mgły zwieszały się nisko i zdawały ciężyć nad wodą.

Drżał w swem wilgotnem odzieniu.

— Dzięki Bogu, że już ją mam — pomyślał, powracając do karczmy.

Gdy przestępował próg w sieni, zdawało mu się, że Helena wymawia jego imię.

Zdumiony stanął.

— Gustaw... mój drogi, drogi, kochany Gustaw.

Brzmiało to tak serdecznie, było tak pełne nieśmiałej, dziewiczej tkliwości, jak nie zdarzało mu się słyszeć jeszcze nigdy w życiu.

Lecz w tej chwili zagadka się rozwiązała:

Siedziała na klocu drzewa, nachylona nad psem, trzymała jego głowę na kolanach i głaskała jego szyję.

Gniewało go to i śmiał się... ona jednak, zobaczywszy go, porwała się z okrzykiem, jak gdyby schwytana na czemś złem.

— Ależ byłem głupcem przed chwilą — przyznał się ze śmiechem — myślałem już, że to się mnie tyczy.

Nowy płomień krwi wytrysnął jej na twarz, potem odparła ze swem zwykłem ruszeniem ramion;

— Tegoby jeszcze brakowało!

— Mnie tego już dawno brakuje — odpowiedział, a zwracając się do psa, dodał:

— Tobie dobrze! Z twoim panem obchodzą się jak z psem, a ciebie, psa, pieszczą.

— Wuju Gustawie — zawołała z błyskającemi oczyma — spodziewam się, że będziesz na tyle delikatnym i przynajmniej dziś w mojem bezbronnem położeniu oszczędzisz mi swoich szyderstw.

— Ależ moje kochane dziecko — uspokajał ją.

— Nie zwij mnie ciągle kochanem dzieckiem... Nie jestem twojem kochanem dzieckiem... Jestem ci tak obcą jak... jak każdy inny... Jestem opuszczonem, biednem stworzeniem, któremu w twym domu dajesz schronienie, bo go już tam zastałeś, a teraz już inaczej nie możesz... Ale ponieważ jestem twoim gościem, to proszę cię: nie mów ze mną.. idź sobie... zostaw mnie mojemu losowi... ja się już sama dostanę do domu... Ja i tak nie wiem, gdzie mam pójść.

Zacisnąwszy zęby, stała oparta o ścianę, patrząc w płomienie, które złotym blaskiem obrzucały jej rozpuszczone włosy i odkryte ramiona.

Gustaw z zachwytem patrzył na ten obrazek.

Przystąpił bliziutko do niej i z uśmiechem patrząc w jej zdumione oczy, pieszczotliwie pogłaskał kilkakrotnie czoło jej i twarz.

Nieruchomo, z na pół odchylonemi ustami patrzyła w górę na niego. Zdawała się nie pojmować, co się z nią dzieje... Boć żaden jeszcze mężczyzna nie głaskał jej po twarzy.

— Cóż ja ci takiego robię, moje drogie dziecko, moja kochana? — pytał cicho, nachylając się ku niej — powiedz, co ja ci robię, że tak się unosisz i jesteś tak zrozpaczoną?

Chciała mówić, ale usta odmówiły jej posłuszeństwa. Chciała się bronić, ale bezwładnie opadły jej ręce.

— Widzisz — ciągnął dalej — ja się tobą cieszę w każdej chwili, kiedy cię widzę... przywiązuję się do ciebie z każdym dniem coraz bardziej... jesteś mi w domu promieniem słońca... ale ty zacinasz się w swej niechęci ku mnie, jak gdybym był twoim nieprzyjacielem i Bóg wie, jakim potworem.

Zamknęła oczy i zachwiała się, jak gdyby chciała położyć się i usnąć i nigdy się nie obudzić.

A jeżeli — zaczął znowu — gniewałem się troszeczkę od czasu do czasu, nie powinnaś mi brać tego za złe. Gdy mnie tu nie było, każde z was przywykło robić, co mu się podobało. Ja jednak żądam, aby mnie słuchano. I ty także, moje serdeczne dziecko... moje... A to przecież nie jest tak trudno, bo ja nie wymagam od ciebie nic złego. Chcesz?... powiedz tak! — Proszę... zrób to dla mnie.

Helena osunęła się na kloc drzewa, zakryła twarz obiema rękami i zaczęła gorzko płakać.

— Dziwna to istota — pomyślał — zamiast, śmiejąc się, objąć mnie za szyję, jak zasługuję na to jako dobry wujaszek, siedzi tu i zalewa się łzami.

Przystąpił do niej i spoglądał na płaczącą. Nieśmiało wyciągnął rękę. — Czy wolno mi? — pomyślał — potem opuścił ją lekko na jej głowę, z której całą masą spływały wilgotne włosy, mieniące się do ognia w przeróżne barwy.

Wtem ona obiema rękami objęła jego ramię, przytuliła główkę do niego i szepnęła wśród rzęsistych łez:

— Dlaczego... byłeś dla mnie... tak niedobrym?

— Bo chciałem dla ciebie, dziecko, jak najlepiej.

— Czy... doprawdy.. jesteś dla mnie... dobrym?

— Z pewnością, moje dziecko.

Nachylił się, chcąc ją pocałować w czoło, ale że w tej chwili podniosła głowę, stało się tak, że usta ich się spotkały.

— Jak niewinnie ona daje się całować — pomyślał.

Helenka w tej chwili porwała się i prędko wybiegła.

On zaś obiema pięściami chwycił się za włosy i jak opętany zaczął uganiać po kuchni.

Dziecinna, szalona błogość wstąpiła w jego duszę. Było mu tak, jak wówczas, gdy piętnastoletnim chłopcem powrócił z pierwszej schadzki, a Felicya obdarzyła go pierwszym pocałunkiem.

Felicya!

Myśl ta jak ostrze noża przeszyła go na wskróś.

Ale po chwili roześmiał się głośno i z dumną pewnością siebie podniósł obie ręce do góry. Zdroje czystej siły młodzieńczej, tym pocałunkiem uroczego dziecka, napłynęły do jego zwątpiałej duszy.

Gdyby miał nadzieję, że pozyska kiedyś to młode serduszko, wtedy wszystko mołgoby być jeszcze dobrze. Wtedy sama ze siebie zostałaby wymazaną ta przedawniona wina. Wtedy w szczęściu zamarłoby to, co teraz jego życie napełniało ciągłym niepokojem.

Zamarłoby jak ten migotliwy płomień na kominie, który wreszcie zamienił się w popiół.

A gdy się odwrócił, wraz z płomieniem znikł i ów straszliwy olbrzym ze ściany, który przedtem zarysowywał się tam z toporem w ręku.

Miękkie marzenia owładnęły nim. Podparł rękami głowę, położył nogi na grzbiet psa, który wyciągnięty leżał wygrzewając się z zadowoleniem i patrzył w zamyśleniu w dal. Przeczucie tego, co teraz nastąpi, zdawało mu się być środkiem chłodzącym, działającym nań uspokajająco.

Upłynęło tak pół godziny, w tem pies zerwał się i zaszczekał.

Dał się słyszeć zgrzyt kół, rozległy się wołania.

— Jak dobrze, że nie nadjechali przedtem — pomyślał, pełen błogości, jaką mu ostatnie godziny zgotowały.

Wyszedł przed karczmę. Przed nią zatrzymał się wóz drabiniasty obsadzony gęsto ludźmi i latarniami, po za nim powóz, z którego usłyszał przepełniony łzami głos matki.

— Znaleziona! — wykrzyknął do niej.

Radość była wielką... matka wydobyła się z powozu.. tłusta garderobiana sapiąc i dysząc wyniosła z niego pakiet z suchemi sukniami.

Ella naturalnie pobałamuciła wszystkich. Przez dwie godziny wozy błądziły od jednej wsi do drugiej.

Matka z sukniami poszła do Helenki i prosiła syna, ażeby został na dworze.

— Nie gniewajcie się tam na nią — dorzucił z progu — ona już ma za swoje.

— Czyś tylko nie był zbyt ostrym? — zawołała przestraszona.

On uczuł, że poczerwieniał.

Długo to trwało, nim powróciły. Ludzie szybkim krokiem chodzili nad brzegiem, rozgrzewając zziębnięte członki, flaszka z wódką krążyła w około, dziewki gziły się z parobkami, chichocząc z cicha i niejeden zarzucił piosnkę...

Gustaw oparł się o swego wierzchowca. Tony i cienie, jakby we śnie, snuły się przed jego oczyma.

(C. d. n.)

NAKŁADEM
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie
wyszło świeżo dziełko p. t.:

Wielka Chwała Św. Antoniego Padewskiego.
Pamiątka 700-letniej rocznicy urodzin świętego.

Cena egzemplarza oprawnego elegancko z obrazkiem św. cudotwórcy 40 ct., z przesyłką o 5 ct. więcej.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 1 ct. od wyrazu.

NAJDOSKONALSZY aparacik „Star" do samoistnego golenia się bez obawy skaleczenia, sztuka złr. 5·—, Maszynki do strzyżenia włosów po złr 6·50, poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

Szanowne Panie z prowincyi! Spróbujcie raz i zamówcie z fabryki Fogl sławne najlepsze damskie gorsety z dobrego drelichu lub ażurowego materyału z podaniem miary, po złr. 3, 4, 5, 6 — a gwarantuję Panie zadowolić. Prosimy również o posłanie starej sznurówki pocztą do naprawy, którą się zupełnie odnowi. Magasin Corset de Paris, plac Halicki l. 18, Lwów, gmach Banku hipotecznego.

W CHOROSNICY do nabycia cztery kuty w dobrym stanie. Bliższych wiadomości udzieli Zarząd gospodarczy w Chorosnicy, 46

KAMIENICA wolna 12 lat od podatku, Supinskiego 24, do sprzedania 48

ŚWIEŻY TRANSPORT fortepianów osobiście wybranych, nadszedł z Wiednia do składu Klaudyi Markiewiczowej Lwów, Teatralna 8 II. p. Kurs nauki fortepianu rozpoczął się z dniem 1. września 1895. 44

POSZUKUJĘ dozorcy do krów, znającego dokładnie manipulacyę z mlekiem. Zgłoszenia z odpisami świadectw przyjmuje: Zarząd dóbr Lasski murowane, Lwów-Podzamcze. 52

OGRODNIK, Morawianin, żonaty (jedno dziecko), władający językiem polskim i niemieckim, poszukuje zaraz posady. Adres: T. Adam Czaniec, poczta Kęty, Galicya. 52

MŁODY CZŁOWIEK z pięknem i szybkiem pismem, poszukuje miejsca do przepisywania aktów, rachunków, kosztorysów itp. za skromnem wynagrodzeniem. Adres: P. Z, F. Supinskiego 15, drzwi 1, Lwów.

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

Koszule męskie z Szyfonu Schrolla własnego wyrobu po złr. 1·60, 1·80, 2 — i 2·50, **Kalesony** z dymki (najtrwalsze) od złr. 1·10 poleca Magazyn **F. Knauer i Syn**, Lwów plac Kapitulny.

Bulion
przewyborny z samego drobiu dla chorych 10 zł. kilo. Nr. 60 z truflami zł. 7·50 kilo. taki sam bez trufli złr. 6·50. Nr. 2 wyborny zł. 5·50. Wyrobu Kazimiery Matczyńskiej, sprzedaje Zarząd Dworu Łapszyn Brzeżany. 44

Do nowo zakładającego się wodoleczniczego zakładu pod Krakowem potrzebny
lekarz jako wspólnik
lub lekarz kąpielowy. Pierwszeństwo otrzyma Dr. obeznany ze systemem wodoleczniczym ks. Kneippa.

Znakomitą węgierską jesienną
BRYNDZĘ,
codziennie świeżutkie deserowe
MASŁO, 7165
Wykraplany włoski deserowy **MIÓD** z kwiatu pomarańczy, poleca handel
ALBERTA SZKOWRONA
Lwów, plac Maryacki 7.

KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej Emil Weiner WIEN I., Salzthorgasse 4.

Do zaopatrywania okien i drzwi na zimę
Wałeczki elastyczne
białe i brązowe 7201
Wałki grube do drzwi,
Kit, gips, cement itp.
poleca
ALOJZY HÜBNER
Lwów, Rynek 38.

St. Markiewicz
we Lwowie, w Rynku l. 42
utrzymuje w swym handlu i poleca wszelkie w zakres handlu kolonialnego i korzennego wchodzące artykuły
w najprzedniejszej jakości
a doświadczenie poucza, że towar dobry jest zawsze najtańszym, zaś towar posledni mimo pozornie niższej ceny, kosztuje zawsze najdrożej. 7236

Na zimę!
Wałeczki do okien i drzwi,
Kit do okien
Gips, Cement
poleca po najtańszych cenach
WOLF CZOPP
Lwów, Żółkiewska l. 2

MAGAZYN FUTER
Medal srebrny | **BRACI WROŃSKICH** we Lwowie, ulica Teatralna liczba 5 | Medal złoty
(naprzeciw kościoła katedralnego)
polecają po cenach najprzystępniejszych swój obficie zaopatrzony magazyn futer, tak gotowych jak też i skóry pojedynczo, oraz i materye na pokrycia futer w wielkim wyborze.
Cenniki na żądanie franco. 7258

KARPIE

Administracya stawów w Płotyczy, poczta Denysów powiat Brzeżany, ma do sprzedania 2000 kóp jednoletnich karpi najlepszej jakości w cenie od 60 ct. do 1 złr. za kopę. Również przyjmuje zamówienia na wiosnę.

L. 65967/895. I. 7294

Obwieszczenie.

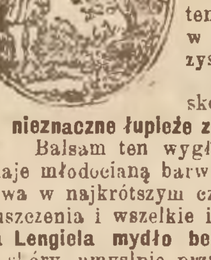
Gmina m. Lwowa wydzierżawia folwark „Wulka kapitańska" w powiecie lwowskim w obrębie gminy Hołosko małe położony, wraz z gruntami w łącznym obszarze około 46 morgów 1200□°, z czego przypada 1312□° na ogród. 15 morgów 705□° na role, 29 morgów 1161□° na łąki a 478□° na pastwisko — na okres dwunastoletni a to od 24. czerwca 1896 roku począwszy.

Wydzierżawiająca folwark gmina miasta Lwowa zastrzega sobie atoli prawo wcześniejszego rozwiązania kontraktu mianowicie już po pierwszych trzech latach dzierżawy za wynagrodzeniem dzierżawcy, które wynosić będzie 20% opłacanego czynszu za każdy rok następny aż do ustanowionego dwunastoletniego terminu ekspiracyi, jeżeli dzierżawca ustąpi w 4, 5 lub 6 roku dzierżawy, 15% jeśliby ustąpił w 7, 8 lub 9 roku, a 10% w razie ustąpienia dzierżawy w 10 lub 11 roku dzierżawy.

Publiczna licytacya za pomocą ofert pisemnych odbędzie się dnia 12. listopada 1895 r. tj. we wtorek o godzinie 11. przed południem w biurze I. Departamentu Magistratu.

Cenę wywołania ustanawia się na kwotę 732 złr. tj. siedmset trzydzieści dwa złotych w. a. tytułem rocznego czynszu dzierżawy — wadyum zaś w wysokości ofiarowanego czynszu dzierżawnego. Warunki licytacyjne przejrzeć można w biurze I. Departamentu Magistratu w godzinach urzędowania.

Z Magistratu król. stoł. miasta
Lwów, dnia 22. września 1895.



Dra Fryderyka Lengiela
Balsam brzozowy.

Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie dopiero zyska prawie cudowny skutek.

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, **to już nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przeto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości. Cena słoika z opisem użycia zł. 1·50. **Dra Lengiela mydło benzoesowe**, najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyslnie przyrządzone, po 50 ct. 5202

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Zygm. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin droguerya; w Tarnopolu u Marcyana Krzyżanowskiego; w Tarnowie u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; w Bielsku u Alfreda Blumenthala i w drogueryi A. Haas.

Dla mężczyzn!

W osłabieniach, zaniku siły nerwowej itp. wyświadcza **c. k. uprz. kieszonkowy aparat galwaniczny** nieocenione usługi. Gorąco zalecany przez lekarzy wszystkich krajów. **Zbadany przez Radę medyczną.** Jestto najpiękniejszy wynalazek ostatnich czasów. Prospekty z świadectwami w kopercie za nadesłaniem marki za 10 ct.
J. Augenfeld
elektrotechnik i właściciel przywileju, **Wiedeń**, IX. Türkenstrasse 4.

Kantor wymiany
c. k. uprz. galic. akcyjnego Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszelkiego rodzaju papiery i monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.
Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:

- **4½% listy hipoteczne**
- **5% listy hipoteczne premiowane**
- **4% listy hipoteczne koronowe**
- **4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego**
- **4½% listy Banku krajowego**
- **4% listy Banku krajowego**
- **5% obligacye komunalne Banku krajowego**
- **4½% pożyczkę krajową galicyjską**
- **4% pożyczkę krajową galic. koronową**
- **4% pożyczkę propinacyjną galicyjską**
- **5% pożyczkę propinacyjną bukowińską**
- **4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej**
- **4½% pożyczkę propinacyjną węgierską**
- **4% węgierskie obligacye indemnizacyjne**

które to papiery jakoteż i wszelkie renty austryackie i węgierskie Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze kupuje i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych,

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane**, a **już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia**, zaś **zamiejscowe**, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Centralny Bazar Krajowy

we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 5, I. piętro
sprzedaje **wyroby krajowe** jako to:

Sukna, Płótna, Bieliznę stołową, Kilimy, Makaty, Wyroby liturgiczne, koszykarskie, powroźnicze, koronkowe, ceramiczne, rzeźbiarskie itd. itd. 5166

Mundurki dla uczniów szkół średnich

Centralny Bazar krajowy
Lwów, ulica Karola Ludwika l. 5, I. piętro.

Zakład wodoleczniczy i pensyonat
„KISIELKA"
we Lwowie
otwarty przez cały rok.
Dr. Edmund Kowalski
były kierownik i dzierżawca zakładu wodoleczniczego Jaworze—Ernsdorf (Szląsk austr.)

L. 58701. 7230

Ogłoszenie konkursu.

Celem nadania stypendyów z fundacyi pod nazwą **„Ustanowienie stypendyjne Jana Towarnickiego"**, ogłasza się niniejszem konkurs.

Stypendya te przeznaczone są w części dla krewnych i imienników ś. p. fundatora, w części zaś dla innych ubogich uczniów krajowych szkół publicznych, a w szczególności dla synów ubogich mieszczan miasta Rzeszowa, lub też niższych urzędników publicznych, krajowców, którzy przynajmniej przez pięć lat pełnili służbę w b. obwodzie Rzeszowskim, a nareszcie dla synów ubogich urzędników prywatnych, z zachowaniem atoli pierwszeństwa co do dwóch stypendyów dla synów lub dalszych potomków kuratorów fundacyi.

Każde stypendyum dla krewnych lub imienników wynosić będzie 150, 200 lub 300 złr. każde zaś inne 120, 150 lub 200 złr. w. a. rocznie, a to stosownie do okoliczności, czyli obdarzony niem uczęszcza do szkół początkowych, średnich lub wyższych.

Chcący się ubiegać o nadanie rzeczonych stypendyów, winni wnieść podania swoje na ręce przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego **najdalej do 15. listopada b. r.** i załączyć: metrykę chrztu lub urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne i poświadczenie od właściwej Zwierzchności miejscowej, że ani kandydat, ani jego rodzice nie posiadają takiego majątku, któryby wystarczał na przyzwoite utrzymanie kandydata w szkołach. Nadto winni ubiegający się o stypendya przeznaczone dla krewnych, udowodnić swoje pokrewieństwo z fundatorem ś. p. Dr. Janem Towarnickim, byłym fizykiem obwodowym rzeszowskim, a to za pomocą metryk albo przynajmniej za pomocą wydanego przez czterech wiarygodnych mężów piśmiennego i należycie legalizowanego poświadczenia tej treści: iż kandydata o stypendyum, jako krewnego ś. p. fundatora znają i uważają. Ci nakoniec, którzy według tego co wyżej powiedziano, mniemają mieć pierwszeństwo do reszty stypendyów, winni dotyczące własności swoje wiarygodnie udowodnić.

Stypendyści powyższej fundacyi, którzy pokończyli nauki w szkołach w kraju istniejących, zatrzymać mogą stypendya jeszcze przez półtora roku, jeżeli składają ściśle egzamina dla uzyskania stopnia akademickiego, lub też przez dwa lata, jeżeli dla wyższego wykształcenia udają się za granicę.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem ks. Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 21. września 1895.
Grott.

10 medaii zasługi i 2 dyplomy uznania
za niezrównane wyroby
KOSMETYCZNE I TOALETOWE.

Walentin najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, cebulki włosowe wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. Łysiny pokrywają się pięknym włosem. Cały flakon 3 złr., pół flakonu 1 złr. 60 ct.

Cezarin niezawodny środek na wygubienie naguiotków Pudełko 40 centów.

Violin przeciw poceniu się rąk i pach. Flakon 50 ct.

Pudr salicylowy przeciw poceniu się i odparzeniu nóg. — Pudełko 50 ct.

Ocet desinfekcyjny silnie odwaniający i odwietrzający powietrze, używany w biurach, korytarzach i do skrapiania sukien. — Flakon 50 centów.

Kadzidło antimiazmatyczne radykalnie oczyszcza powietrze, niszczy miazmata szkodliwe zdrowiu, dając przyjemny i aromatyczny zapach. Używa się w salonach, pokojach sypialnych, mianowicie dziecinnych — Flakon 50 ct.

Trociczki desinfekcyjne do kadzenia, radykalnie oczyszczają powietrze. — Pudełko 10 ct.

Powietrze lasów iglastych w pokoju
otrzymuje się przez rozpylanie
KADZIDŁA SOSNOWEGO.

Prócz miłego leśnego zapachu, posiada nieoszacowane własności hygieniczne. Oczyszcza i odświeża powietrze mieszkań w tak wysokim stopniu, że jest powszechnie polecane przez lekarzy do oddechania osobom cierpiącym na choroby piersiowe.
Flakon 60 ct., rozpylacze od 24 ct. do 3 złr.

Mydło z igieł sosnowych bardzo korzystnie wpływa na skórę i przy myciu wydaje zapach lasów szpilkowych, kawałek 30 centów.

JAN IHNATOWICZ
LWÓW: sklepy własne ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka 11.
KRAKÓW: Sukiennice l. 20, CZERNIOWCE: Rynek 2.

Wzory anonsów

dla wszystkich gałęzi przemysłu, i wskazówki co do wyboru odpowiednich dzienników i pism, dostarcza bezpłatnie Ekspedycya anonsów Rudolf Mosse, Wiedeń, I. Seilerstätte 2.

Fotografia dla amatorów.



Uznane, znakomite **przyrządy fotograficzne salonowe i podróżne**, nowe niezrównane **momentalne** ręczne **przyrządy** tudzież **wszelkie fotograficzne przybory**
poleca
A. MOLL
c. i k. nadworny dostawca
w Wiedniu, I. Tuchlauben 9.

Nauka bezpłatnie. — Na żądanie wielki ilustrowany cennik. — Ten dział handlowy założony został 1854 r.

Das neueste erzählende Werk von
Hermann Sudermann
die Erzählung **„Die Indische Lilie"** wird in der
ROMANWELT
erscheinen, die soeben in neues Quartal beginnt. In diesem Quartal wird die „Romanwelt" unter anderen interessanten Beiträgen folgende Romane veröffentlichen:

„Seine Gotheid" von **Emil Mariot.** — **„Dora Peters"** von **Paul Carnin.** — **„Romanstudien"** von **Jerome K. Jerome.** — Ausserdem feuilletonistische Beiträge von **Ludwig Fulda**, **Hans Hopfen**, **Baron von Roberts**, **Rudolf Stratz** u. v. a.

„Die Romanwelt" kann in zwei Ausgaben bezogen werden:
In **Wochenheften**, (vierteljährlich 13 Hefte) zu Mk. 3·25 per Quartal.
In **Vollheften** (je 4 Wochenhefte enthaltend) zu **1 Mark.**
Das **erste Heft** sendet auf Verlangen jede Buchhandlung zur **Probe.**

Verlag der Romanwelt, G. M. B. H., Berlin-Charlottenburg.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa (od 10. lipca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie	—	—	—	8·25	—	—	
Zimnejwody co niedzieli i święta do odw.	—	—	—	—	8·15	—	
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września)	—	—	—	—	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	
Do Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską		—	—	9·15	7·10	—	
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz 5 min. 59 rano.

Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godz. 12·36 podług czasu lwowskiego.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (hotel Imperial), jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.